

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 75

5 sierpnia, 1944

Cena (Price) 1/-

CO NAM GROZI?

WOJNA trwa. Największa wojna w dziejach świata. Wielkie wojny mają to do siebie, że wiadomo jak się zaczynają, ale nie wiadomo nigdy kiedy i jak się skończą. Dlatego w czasie wojny mało liczą się słowa a bardzo fakty.

Sprawa polska zesłała tak nisko, że pozostał do zrobienia w dół już tylko jeden możliwy krok, a mianowicie kapitulacja. Natomiast na wyciągnięcie jej w górę istnieje wciąż jeszcze wiele możliwości.

Gwarancją sprawy polskiej w obozie Sprzymierzonych jest z jednej strony uznawanie przez całą Polskę Podziemną za swego reprezentanta legalnego rządu polskiego na wychodźstwie, z drugiej uznawanie za swoją jedyną władzę przez wojsko polskie po tej stronie frontów władzy legalnej, mającej siedzibę czasową w Londynie. Gdyby nie istnienie Armii Krajowej, lotnictwa, marynarki i dywizji lądowych polskich i ich podległość rządowi, dawno już sprawa polska mogłaby być przez Zachód faktycznie porzucona. To są jedyne nasze, ale bardzo istotne argumenty. Osłabianie ich w czymkolwiek równałoby się zbrodni.

P. Mikołajczyk, udzieliwszy jeszcze jednego z tych wywiadów prasowych, które nadają jego osobie rozgłos na terenie międzynarodowym, ale sprawie polskiej przynoszą tylko szkodę, poleciał do Moskwy na zaproszenie . . . Anglii i Ameryki, nie mając żadnych zapewnień ze strony gospodarzy, czym go zamierzają przyjąć. Prasa rosyjska nie podała wogóle o jego zamierzonym przyjeździe, ale uczciła go pośrednio zapowiedzią, że z emigracji polskiej powrócą do kraju tylko ci, którzy uznają moskiewski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Przed wyjazdem dokonał obecny premier jeszcze jednego posunięcia politycznego, a mianowicie, rozbiła ostatecznego rokowań ze Stronnictwem Narodowym o wzmocnienie rządu przez nadanie mu charakteru koalicyjnego. Uznał widocznie, że w tym momencie zgoda narodowa jest szczególnie niepożądana czy może poprostu krępująca.

Stronnictwo Narodowe nie będąc w rządzie i nie ponosząc odpowiedzialności za jego politykę, służy Polsce nie tylko przez krytykę i ostrzeżenie, ale przede wszystkim przez

organizowanie realnych sił narodowych, które stanowią ostatnią rezerwę sprawy polskiej, stanowią czynnik politycznie niezgrany i zdolny do działania.

W roku 1941 popełnił rząd polski kapitalny błąd przez zawarcie źle ułożonej umowy z Sowiecami, dał sposobność naszym sojusznikom do uwolnienia się od zobowiązań obrony naszej integralności. W tej chwili niezbytliwi nam życzą sobie, by rząd polski popełnił drugi podobny, a w skutkach może jeszcze

bardziej złowrogi błąd: przez własną działalność dał naszym sojusznikom sposobność do uwolnienia się od zobowiązań obrony naszej niepodległości.

O ile przy każdym kroku zmierzającym do obrony integralności i suwerenności państwowej rząd może być pewien poparcia całego narodu, o tyle, każdy krok zmierzający do popelnienia politycznego samobójstwa wywołać może ze strony narodu reakcję jak najcięższą w skutkach.

WYWIAD Z DELEGATEM KRAJU, p. Z. BEREZOWSKIM

— *Przyjazd Pański przed trzema miesiącami, Panie Pośle, był uważany w tutejszych kołach za zapowiedź daleko idących zmian i wydarzenie dużej wagi politycznej. Czytelników naszych interesowałoby wszystko, co dotyczy pańskiej misji i okoliczności jakie ją wywołały.*

— W takim razie może najlepiej zacząć od początku — odpowiada sekretarz Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego.

— *Od początku, to znaczy . . .*

— Od układu politycznego w kraju. W kraju istnieje rzeczywista jedność narodowa w postaci ścisłej współpracy czterech największych stronnictw, tych, które przeciwstawiły się systemowi rządów przedwojennych, tj. Stronnictwa Narodowego, P.P.S., Stronnictwa Ludowego i Str. Pracy. Porozumienie to nie oznacza niemożności dalszego rozszerzenia tej jedności. Rada Jedności Narodowej, będąca parlamentem Polski podziemnej, składa się z przedstawicieli Czterech Stronnictw i przedstawicielstwa Episkopatu ale dąży do

tego, aby znaleźli się w niej przedstawiciele innych grup politycznych, stojących na gruncie niepodległości Państwa Polskiego oraz ciągłości legalnej jego władz i organów. To może panu wyjaśni lepiej, co kraj rozumie przez zasadę jedności narodowej: udział stojących na gruncie niepodległości ugrupowań w przedstawicielstwie politycznym i równy udział czterech głównych stronnictw politycznych w rządzie.

— *Jak kraj zapatrywał się na sprawę zmiany granic w czasie wojny?*

— Nie wiem, czy stanowisko kraju w sprawach terytorialnych wymaga szczególnych wyjaśnień z mej strony, jest ono oczywiste i niejednokrotnie było oficjalnie publikowane w kraju, ostatnio tuż przed naszym wyjazdem, w uchwale Rady Jedności Narodowej z dnia 15 marca r.b. Da się ono streścić krótko: Nienaruszalność obszaru państwowego w granicach przedwojennych i nienaruszalność suwerenności państwowej na całym tym obszarze.

— *A więc rząd nie może zrzekać się w żadnej formie terytoriów?*

— Oczywiście nie. Jedynym ciałem uprawnionym do powzięcia decyzji w sprawach terytorium państwowego jest sejm wybrany w warunkach normalnych, tzn. nie pod okupacją, ale przy pełnej niepodległości i wolności.

— *Jak zapatrywano się w kraju na sprawę przygotowywania przez rząd reform wewnętrznych na czas powojenny?*

— Kraj stał na stanowisku, że zasadnicze reformy, dotyczące ustroju politycznego, gospodarczego i społecznego należą do przedstawicielstwa politycznego, które zostanie wyłonione po wojnie na zasadzie wyborów demokratycznych. W okresie trwania wojny czynności prawodawcze rządu winny dotyczyć jedynie ustalenia podstaw prawnych okresu przejściowego, który z powodu niespotykanych w dziejach warunków, w jakich się życie publiczne i prywatne w Polsce znajduje, posiadać będzie wyjątkowe znaczenie. Tą sprawą zajmują się w kraju bardzo intensywnie i, zdaje mi się, z większym skutkiem niż w Londynie. Przygotowano w kraju szereg dekretów natury administracyjnej, opracowano bardzo gruntownie zagadnienie odszkodowań za zniszczenia wojenne, reparacji i rewindykacji, ponadto zagadnienie majątku zrabowanego przez Niemców, przemysłowego i rolnego, oraz sprawę przejęcia go przez władze polskie celem właściwego zadysonowania. Wiąże się z tym zasadnicze zagadnienie osadnictwa na ziemiach zdobytych oraz zagadnienie reformy ustroju rolnego i przemysłowego, które kraj chce widzieć rozwiązane na zasadzie upowszechnienia własności i unowocześnienia struktury społecznej Polski.

— *Jak kraj ocenia wykonywanie przez rząd sojuszu polsko-brytyjskiego?*

— Uważaliśmy zawsze, że umowa sojusznicza z r. 1939 winna być utrzymana i rozwijana. Ceniliśmy sobie wielce wzajemną pomoc w walce z agresją. Sojusz nie oznacza oczywiście podporządkowania bez reszty interesów jednego sojusznika drugiemu. Za niezwykle istotne dla Polski uważaliśmy układy z sąsiadami, z wykluczeniem rzecz prosta sąsiada niemieckiego. Mam na myśli przede wszystkim konieczność wspólnej z Rosją obrony przed niebezpieczeństwem niemieckim oraz opartej na zasadzie niezależności państwa polskiego i niemieszania się w jego sprawy wewnętrzne trwałego sojuszu, regulującego to zagadnienie. Niemniej jednak układy z innymi państwami środkowo-europejskimi stanowią dla nas kwestię szczególnej wagi. Bez należytego politycznego zorganizowania Europy Środkowej nie da się zachować jej niezależności ani wyzyskać w pełni jej sił do umożliwienia przyszłego rewanzu niemieckiego. Kwestia trwałego pokoju zależy od pozytywnego załatwienia tej sprawy.

— *Jak przedstawia się rola Stronnictwa Narodowego w kraju?*

— Stronnictwo Narodowe jest jedną z największych, jeśli nie największą siłą polityczną w kraju. Siła ta płynie z liczebności, wyrobienia politycznego i zwartości organizacyjnej. Stronnictwo bierze czynny udział w działaniach polskiego państwa podziemnego we wszystkich jego organach, nie tylko w reprezentacji politycznej. Wydatnie pracuje ono w administracji podziemnej, dało Armii Krajowej swoją liczną organizację wojskową, zbudowaną po 1939 r.

— *Tu w Londynie szerzono pogłoski, że Stronnictwo w kraju jest niejedolite, że sprawa jego władz jest niejasna, a stanowisko wobec rządu różne. W jakim stopniu odpowiada to prawdzie?*

— W żadnym. Niema rozbitcia w Stronnictwie Narodowym ani poważniejszych różnic w ocenie położenia. Ruch nasz jest zwarty ideologicznie i organizacyjnie. Wszelkie rachuby na jego rozdrożenie lub wykołajenie są próżnym złudzeniem, wynikającym z nieznamośności stosunków i nierozumienia istotnego charakteru Stronnictwa Narodowego.

— *Brytyjscy korespondenci z Moskwy donosili, że Stalin znajdzie oparcie dla swych planów pozabawienia Polski Ziemi Wschodnich za "Odszkodowanie" jej na zachodzie wśród narodowców z dzielnic zachodnich...*

— Nonsens. Ruch nasz jest wszechpolski nie tylko w tym znaczeniu, że znajduje się w całej Polsce ale i dlatego, że członkowie jego myślą o polityce w kategoriach ogólnopolskich a nie dzielnicowych. Nie ma żadnych różnic w poglądach na sprawy terytorialne między członkami Ruchu pochodzącymi z Ziemi Zachodnich a Wschodnich. Sprawy przesunięcia naszych granic na północ i zachód nie wzięliśmy i nie wiążemy z zagadnieniem żadnych ustępstw terytorialnych gdzieindziej.

— *Z jakimi głównie sprawami byliście panowie wysłani z kraju w końcu kwietnia?*

— Obok spraw natury rzeczowo-administracyjnej, dotyczących skoordynowania pewnych działań między krajem a Londynem, co pozostawiało wiele do życzenia, głównym zadaniem była misja polityczna. Polegała ona na przeprowadzeniu rekonstrukcji rządu na tej zasadzie, na jakiej skonstruowane są politycznie władze Polski podziemnej, innymi słowami do oparcia rządu na koalicji czterech głównych stronnictw. Jak panu wiadomo, Stronnictwo Narodowe udziału w rządzie i Radzie Narodowej nie brało i nie bierze. Ten stan wytwarzał szereg poważnych trudności zarówno w kraju jak i na emigracji. Zadaniem moim było doprowadzić do rekonstrukcji i do oparcia go na rzeczywistych reprezentacjach czterech stronnictw.

— *Jaki przebieg miały próby wykonania pańskiej misji?*

— Natychmiast po skomunikowaniu się z władzami Stronnictwa Narodowego w Londynie zgłosiłem imieniem Stronnictwa gotowość udziału w rządzie na zasadzie równości z pozostałymi trzema stronnictwami. Żądałem omówienia i ustalenia przyszłej polityki i programu prac rządu oraz trzech miejsc w gabinecie dla Stronnictwa, z tym, aby jedna z tek miała związek z bezpośrednią akcją polityczną rządu oraz aby jeden z naszych ministrów został wicepremierem. Przebieg rokowań zawiódł moje oczekiwania. W pierwszym okresie P.P.S. sprzeciwiła się naszemu równemu udziałowi w rządzie, motywując to względami na politykę zagraniczną. Później socjaliści zmienili swe stanowisko i wypowiedzieli się za rekonstrukcją rządu na zasadzie równości stronnictw. Wówczas jednak premier Mikołajczyk stanął na stanowisku pozostawienia gabinetu bez zmian. Zaproponował natomiast mnie osobiście wejście do rządu w charakterze ministra stanu i przewodniczącego Komitetu Politycznego Rady Ministrów. Ponieważ nie odpowiadało to zasadom zgłoszonym przezemnie i nie mogło stanowić

rekonstrukcji rządu w myśl postulatów kraju, więc rokowania musiałem uznać za zakończone negatywnie, nie z naszej winy. Muszę wyrazić głęboki żal, że w tak ciężkiej chwili, która nakazywała pełną reprezentację wszystkich żywych sił narodu w rządzie, mimo gotowości Stronnictwa Narodowego wejścia do rządu i wzmocnienia przez to jego autorytetu, po rozmowach trwających trzy miesiące, nie doszło do powstania rządu koalicyjnego.

— *Czy w kraju liczono się z szybkim załamaniem Niemiec i w związku z tym z okupacją przez wojska sowieckie?*

— Tak, liczono się.

— *Jak sobie wyobrażano stosunki między Polską a władzami okupacyjnymi sowieckimi?*

— Sądono, że obok władz wojskowych okupacyjnych, działających w terenach przyfrontowych i wojskowo niezbędnych, będzie mogła działać ujawniona legalna administracja polska, działająca dotąd w ukryciu jako administracja ruchu podziemnego, oparta na zasadzie ciągłości prawnej państwa polskiego. Przewidywano współdziałanie Armii Krajowej z armiami sowieckimi w walce ze wspólnym wrogiem. O pretensjach terytorialnych sowieckich wiedziliśmy, ale nie uważaliśmy, by miano je załatwiać w czasie wojny ze szkodą dla wspólnego wysiłku wojennego.

— *A jeśli...*

— Proszę pana, kraj pozostanie w każdym razie wierny zasadzie suwerenności, integralności i ciągłości państwa polskiego.

— *Czy dochodziły do was wiadomości o jakichś grupach w Niemczech, któreby zamierzały uniknąć pełnej klęski Niemiec przez dokonanie "rewolucji proletariackiej" i złączenie się z Rosją?*

— Jeżeliby nawet takie grupy były, to ich polityka nie miałaby, moim zdaniem, żadnych widoków powodzenia. Rosjanie zdają chyba sobie sprawę z tego, że przewrót taki, dokonywany za zgodą władz hitlerowskich, byłby manewrem obliczonym na częściowe uniknięcie skutków klęski i zachowanie, podobnie jak w r. 1918, sił do przyszłego odwetu. Myślę, że Rosja pamięta o tym, że w ciągu dwudziestu kilku lat została dwukrotnie najechnana i zniszczona przez Niemcy.

— *A zatem sądzi pan, że Niemcy będą się opierać do końca?*

— Nie wiem do jakiego punktu będą opierać się militarne. Ale wiem, że Niemcy, nawet okupowane, nie przestaną być groźnym i trudnym problemem. Trzeba się liczyć z czynnym i biernym oporem 80-milionowego narodu, przenikniętego nawskroś mocną ideologią i jednolitą organizacją. Toteż w tych warunkach dla Aliantów, w szczególności zaś dla Rosji nie będzie rzeczą obojętną postawa narodów mieszkających między Rosją a Niemcami. Jest to sto milionów ludzi gotowych walczyć o swoje istnienie i swój byt polityczny. Stanowisko tych narodów będzie zależało od tego, czy uszanowane zostaną ich prawa i ich niepodległość.

— *Czy może pan powiedzieć cokolwiek na temat wizyty moskiewskiej prem. Mikołajczyka i okoliczności ją poprzedzających?*

— Nie mogę powiedzieć nic. Nie jestem poinformowany. Wiem o tym tylko, co na ten temat pisała prasa angielska.

P. JANECKI

ROSJA I POLSKA

OBÓZ narodowy polski zawsze stał na stanowisku, że w interesie naszego narodu leżą dobre stosunki polsko-rosyjskie. Nie jest to frazes dyplomatyczny ale program polityczny. Polska, mimo swego niezwykle trudnego położenia geograficzno-politycznego miała zawsze pewne możliwości wyboru drogi dla swej polityki. Od lat zgorą pięćdziesięciu toczyła się wśród Polaków dyskusja i nawet walka na temat tego wyboru.

Lewica polska (mówiąc z pewnym uproszczeniem) widziała przyszłość Polski na wschodzie. Główną jej troską były ziemie wschodnie a jej koncepcją była szeroka federacja polsko-litewsko-ukraińsko-białorusko-bałtycka pod egidą Polski. Rosja wydawała jej się głównym wrogiem, Niemiec nie doceniała. Sprawa Ziem Zachodnich była dla niej drugoplanowa.

Zupełnie przeciwną koncepcję wysuwał Obóz Narodowy. Jego celem była Polska jako państwo narodowe, nie federacyjne. Państwo to frontem zwróconeby być musiało na zachód a sprawa dostępu do morza i posiadanie Śląska były dla niego kluczowe. Z Rosją szukał Obóz Narodowy rzeczywistego pokoju i rzeczywistego dobrego sąsiedztwa. Z Rosją jako Rosją, bez względu na jej ustrój. Koncepcja granicy polsko-rosyjskiej polegała na znalezieniu linii równowagi obu kultur. Taką linią była granica ustalona traktatem ryskim.

Narodowcy uważali, że Polska nie ma nic do szukania na wschód od linii ryskiej, że w Rosji dokonuje się pod wpływem komunizmu konsolidacja narodowa niezamylowanych dawnej elementów i że rozbijanie Rosji przy pomocy spraw narodowościowych jest chimerą. Uważali oni także, że dla Rosji ziemie na zachód od linii ryskiej nie przedstawiają żadnego istotnego znaczenia ani gospodarczego ani militarne. Przypuszczali zatem, że gdyby Polska prowadziła stale niedwuznacznie prorosyjską politykę, to mogłaby cały swój wysiłek zwrócić na zachód, będąc bezpieczna od wschodu. Dla Rosji, przy jej różnorodnych i wielostronnych interesach, posiadanie spokojnej i pewnej granicy zachodniej byłoby nie do pogardzenia, gdyż dawałoby jej podobną swobodę.

Czy polityka ta była słuszna w założeniu i czy możliwa jest w przyszłości? Oto pytanie najbardziej może zasadnicze w tej chwili dla Polski.

Stosunki między dwoma narodami są zawsze wypadkową, choć nie zawsze w równym stopniu, dążeń i planów obu stron. Jakiego drogi do wyboru ma w tej chwili Rosja przed sobą a jakie Polska?

Gdyby Rosja była rządzona przez Trockiego, myślałaby zapewne o rewolucji światowej w wyniku i niejako przedłużeniu bezpośredniej wojny. Zrobienie rewolucji w krajach Europy kontynentalnej przy pomocy Armii Czerwonej nie byłoby zapewne rzeczą trudną. Ale co potem? Skomunizowana Europa jest nie do zniesienia dla państw anglosaskich, zagraża im bardziej niż Europa hitlerowska.

Zatym między trockistowską Rosją a Anglią i Ameryką musiałoby dojść do konfliktu. W tym konflikcie stroną znacznie silniejszą, mniej wyczerpaną, rozporządzającą większymi środkami i mogącą liczyć na współdziałanie sporych sił wewnętrznych na Kontynencie byłyby państwa anglosaskie. Przypuszczać więc można, że nawet Trocki nie zdecydowałby się na taką politykę, o ile nie mógłby równocześnie wywołać rewolucji w samych krajach anglosaskich. Ta zaś niewątpliwie jest nieprzygotowana i niemożliwa do przeprowadzenia w zakończeniu zwycięskiej dla tych krajów wojny z Niemcami i Japonią. Rewolucja europejska jest niemożliwa bez rewolucji światowej, a na rewolucję światową nie ma szans obecnie.

Rosja, gdyby chciała, może mieć szanse w wyniku tej wojny opanować politycznie Europę wschodnią i środkową aż po Niemcy i Włochy. Ale w polityce istnieją pewne prawa nieomal fizyczne. Konsolidacja pewnego obszaru w jednym ręku wywołuje zawsze dążenie obszarów sąsiednich do takiej konsolidacji. Jeżeliby Europa na wschód od jakiejś linii została poddana jednolitemu zwierzchnictwu ze wschodu, bardzo szybko reszta Europy na zachód od tej linii skonsoliduje się pod innym kierownictwem.

Europa skonsolidowana poza wpływem Rosji i przeciw temu wpływowi z natury rzeczy, jest najgorszym układem politycznym, jaki sobie można dla Rosji wyobrazić. Nawet posunięcie granicy obszaru wpływów rosyjskich dalej na zachód, powiedzmy po Odrę i Kras, nie ratuje w takim wypadku położenia. Przeciwnie: zamiast żeby Rosja rozporządzała poważnymi siłami prosowieckimi na zachód od granicy swych wpływów bezpośrednich, to zachodni jej sąsiad będzie rozporządzał silniejszymi znacznie odśrodkowymi ruchami na wschód od tej linii.

Wydaje nam się, że w obecnym stadium historycznym w interesie Rosji najbardziej leży inny zgola układ stosunków politycznych w Europie. Mianowicie Rosja potrzebuje Europy zneutralizowanej, z unieszkodliwionymi gruntownie Niemcami, podzielonej na szereg państw niezależnych, na tyle dużych, by nie popadły w zależność od Niemiec ani nie stały się materiałem do jakiegokolwiek hegemonii. Wpływ Rosji na politykę tych państw i stosunki między nimi mogłby być bardzo poważny i dawałby polityce rosyjskiej ceną elastyczność na dalszą metę zarówno w wypadku jakichś powikłań pozaeuropejskich jak i w stosunku do samej Europy.

Otóż taki układ jest niemożliwy w razie włączenia Polski w jakiegokolwiek formie do imperium sowieckiego. Pozycja Rosji byłaby wówczas zbyt wysunięta, by nie wywołać reakcji. Pozatym Rosja zrobiła raz podobne doświadczenie w nieco zbliżonej sytuacji, a mianowicie po kongresie wiedeńskim. Do absolutystycznego rydwanu wielkiego imperium carskiego przykuto małą konstytucyjną Polskę, pozostawiając jej aparat narodowych emblematów i obyczajów. Rezultat był dla obu stron najfatalniejszy.

Polacy czuli się pokrzywdzeni, przyszłość upatrywali w pomocy z zachodu, Królestwo Kongresowe zostało opanowane przez wolnomularstwo francuskiej obediencji. Wybuch powstania 1830 roku przekreślił plany polityki europejskiej Rosji. Przez całą resztę wieku XIX-go posiadanie Polski ciążyło podwójnie Rosji. Po pierwsze uniemożliwiała jej konsolidację narodową i unicestwiała wszelkie próby reform, po drugie, co ważniejsze, odbiło się fatalnie na jej polityce zagranicznej. Rosja, ze względu na tę sprawę odepchnięta została od Francji a związana z Prusami. Bez poparcia Rosji Bismarck nigdyby nie stworzył Cesarstwa Niemieckiego i zachodnie połacie Rosji nie byłyby dwa razy w ciągu ćwierćwiecza najężdżane przez armie niemieckie. Jeżeli Rosja chce pozbyć się niebezpieczeństwa niemieckiego, to nie może wchłaniać Polski, lecz powinna szukać z nią porozumienia w momencie dla siebie najdogodniejszym.

Taki wydaje nam się istotny interes państwowy rosyjski w obecnej sytuacji. Niestety narody nie zawsze kierują się tylko własnym dobrze zrozumianym interesem, ale także pasjami, przyzwyczajeniami, wypadkami. Wielkich mężów stanu poznaje się po tym, że potrafią ponad pasję, przyzwyczajenia i wypadki postawić dobro swego państwa.

Polska ma także pewne możliwości wyboru, choć nie ma w tej chwili pełnej swobody realizacji swych dążeń i choćby była tej swobody pozbawiona na długo. Mianowicie Polska może wybierać na dłuższą metę między polityką samodzielną a klientowską.

Niemcy po tej wojnie będą zniszczone o wiele bardziej niż po poprzedniej. Przewidywać należy ich załamanie demograficzne i ekonomiczne. Stosunek sił między nimi a Polską powinien zmienić się zasadniczo na naszą korzyść. Po tamtej wojnie Polska nie była w stanie wytrzymać nawet połowy ciężaru potęgi niemieckiej i dlatego była politycznie całkowicie zależna od zachodu, tzn. od sojuszu francuskiego. Po tej wojnie Polska może być zdolna do wytrzymania tego ciężaru, a w każdym razie do roli partnera równego a nie klienta. Pod jednym wszakże warunkiem: że będzie miała dobre stosunki z Rosją i bezpieczną granicę wschodnią. Polska, która mogła liczyć na dobre stosunki z Rosją, mogłaby być czynnikiem niezależnym w Europie. Jeśli ze strony Rosji spodziewałaby się podboju w jakiegokolwiek formie, takiej polityki prowadzićby nie mogła. Wówczas półwolna, czy niewolna byłaby łatwym terenem dla każdego planu interwencji antyrosyjskiej. Dążyćby musiała do znalezienia oparcia w jakiejś większej całości politycznej pozarosyjskiej.

Polityka Sowietów w stosunku do Polski idzie konsekwentnie od pięciu lat po linii, naszym zdaniem, błędnej z punktu widzenia rosyjskiego, a zdążającej do zrobienia z Polski conajmniej państwa wasalnego Rosji. Ostatnie posunięcia polityczne Moskwy, o których piszemy na innym miejscu, są tego najjaskrawszym przykładem.

Jest w tym spory procent winy rządu polskiego. Mętnością swej linii politycznej i ustepliwością w sprawach najistotniejszych zachęcał on Sowiety do prób skruszenia od wewnątrz społeczeństwa naszego i pozwalał na budzenie się nadziei rosyjskich na możliwość ugięcia Polaków. Przez niewłaściwy dobór ludzi wpuszczał przyszłych agentów propagandy antypolskiej na teren narodów Sprzymierzonych. Przez nieuczciwe partyjne zmonopolizowanie stosunków Kraju ze światem zewnętrznym stworzył grunt podatny dla

zamętu. Zamiast szukać siły w związku wszystkich patriotycznych polskich elementów, prowadził walkę polityczną z większością własnego społeczeństwa a siły szukał w protekcji ludzi i organizacji cudzoziemskich: w rezultacie stracił wszelką siłę przemawiania do nich, z sojusznika spadł do roli klienta.

Umocniona w swoich zamiarach zachowaniem rządu polskiego Rosja próbuje obecnie stworzyć sobie wśród Polaków narzędzie do opanowania Polski. Próba ta powiedzie się tylko w tym wypadku, jeśliby społeczeństwo polskie z braku należytego kierownictwa politycznego uległo dezorientacji i demoralizacji, a po tej stronie frontów panowałaby cisza kogoś, kto dostał mocno po głowie i w zakłopotaniu rozciera guz, nie śmiając obejrzeć się na sprawcę bólu. Jeżeli natomiast próba ta spotka się z mocnym, godnym i przemysła-

nym odpołem tak w kraju jak i w rządzie polskim, a pisząc: rząd—myślimy nietylko o gabinecie ministrów, to realizm nakaże naszemu wschodniemu sąsiadowi szukać rzeczywistego porozumienia z narodem polskim i przedstawicielami tych sił politycznych, które jego wolę rzeczywiście reprezentują. Jeżeli ich nie znajdzie poza rządem, zwrócić się będzie musiał do rządu polskiego.

Sądźmy, że wbrew wszelkim pozorom i wbrew obecnej polityce rosyjskiej, zasady głoszone przez nasz obóz od półwiecza okażą się konieczne do przyjęcia dla obu państw. Bo druga alternatywa, tj. próba eksterminacji narodu polskiego mogłaby się okazać dla Rosji znacznie bardziej kosztowna niż to sobie ktokolwiek w Wielkiej Brytanii wyobraża.

P. JANECKI.

BRYTYJSKI PLAN ZATRUDNIENIA

W KOŃCU maja rb. rząd angielski wydał tzw. White Paper zawierający plan zatrudnienia na okres powojenny; plan ten został ostatnio zaakceptowany przez Parlament. Ze względu na znaczenie samego tematu oraz rozgłos, jaki sprawa ma w prasie i publicystyce tutejszej, warto jest zagadnienie to rozpatrzyć bliżej.

Punktem wyjścia planu jest przyjęcie przez rząd odpowiedzialności za utrzymanie po wojnie "wysokiego i stałego poziomu zatrudnienia." Trzeba tu podkreślić odrazu, że nie oznacza to bynajmniej zobowiązania, że nastąpi tzw. "pełne zatrudnienie" (określenie to nie zostało zresztą użyte ani razu w publikacji,) lecz jedynie, że rząd użyje wszelkich stojących mu do dyspozycji środków, by uniknąć tak silnych wahań w stanie zatrudnienia, jakich byliśmy świadkami w okresie między obu wojnami. Pewna ilość przejściowego bezrobocia powstającego bądź z przyczyn lokalnych, bądź branżowych, jest nie do uniknięcia i nie stanowi przeszkody do uzyskania ogólnego wysokiego poziomu zamożności. Prawdziwie pełne zatrudnienie miała W. Brytania jedynie w czasie dwóch wojen światowych, przy czym w ciągu wojny obecnej cierpi ona nawet na brak rąk roboczych. W okresie pokoju osiągnięto pełne zatrudnienie dotychczas tylko w Niemczech hitlerowskich oraz w Rosji Sowieckiej, i to znanymi metodami totalitarnymi. Celem było w obu wypadkach nie osiągnięcie lepszego zaspokojenia potrzeb ludności, lecz przeciwnie zwiększenie zbrojeń drogą obniżenia konsumpcji pokojowej. Plan brytyjski jest zupełnie odmienny zarówno co do celu jak i metod — jest to próba osiągnięcia wysokiego zatrudnienia w interesie dobrobytu mas oraz metodami raczej perswazji i dobrowolnych układów.

Jak uczy doświadczenie z tamtej wojny nie ma obaw, by groziło poważniejsze bezrobocie bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Zbyt wiele normalnych potrzeb ludzkich pozostało niezaspokojonych oraz za wielkie rozmiary osiągnięty zniszczenia wojenne, by nie można było liczyć na silne zatrudnienie przemysłów obu krajów anglo-saskich. W okresie tym musi jednak rząd dbać o to, by 1) przejście z produkcji wojennej na pokojową odbyło się możliwie bez wstrząsów (7 milionów ludzi będzie musiało zmienić rodzaj zatrudnienia), 2) by nie powstały

zjawiska inflacyjne i 3) by na skutek konieczności szybkiego zaspokojenia nagromadzonych w czasie wojny potrzeb nie nastąpiło tak wielkie rozbudowanie produkcji w niektórych gałęziach, by groziło to późniejszym bezrobociem, gdy minie fala tego jednorazowego i gwałtownego popytu. Plan zapowiada, że w celu zapewnienia rządowej panowania nad sytuacją będą musiały pozostać na pewien czas ograniczenia konsumpcyjne wraz z kontrolą cen oraz że akcja propagowania oszczędności nie będzie mogła być zaniedbana. Pozostaną również w mocy przydziały surowców i kontrola inwestycji.

Plan podkreśla, że w takim kraju jak W. Brytania utrzymanie i podniesienie stopy życiowej zależy nie tylko od dużego i stałego zatrudnienia, lecz także od możliwości importowania tanich środków żywności i surowców przemysłowych. Ponieważ zaś podczas wojny W. Brytania zużyła większość swych kapitałów nagromadzonych zagranicą, nie będzie już sobie mogła pozwolić jak dawniej, na luksus posiadania biernego bilansu handlowego wyrównywanego dochodami od tych kapitałów, zarobkami floty handlowej itp. Zrównoważenie bilansu handlowego będzie wymagało znacznego powiększenia eksportu. Stąd gałęzie przemysłu pracujące na eksport będą się cieszyły wyraźnym uprzywilejowaniem. W kolejności pierwszeństwa plan stawia na drugim miejscu produkcję podstawowych artykułów konsumpcyjnych, na trzecim — produkcję dóbr koniecznych dla odbudowy i przebudowy przemysłu

Przechodząc do zagadnień długofalowych plan zajmuje się najpierw kwestią utrzymania równowagi w rozdziale sił roboczych i zakładów fabrycznych. Zasadą rządu ma być doprowadzanie środków wytwórczości do człowieka, a nie, jak to się często dotychczas zdarzało, zmuszanie ludzi do wędrówek do okolic przemysłowych. Stąd powstaje konieczność kontroli budowy nowych zakładów przemysłowych, w szczególności przez zakaz budowania ich w okolicach przeludnionych (np. w Londynie) oraz popieranie powstawania ich w rejonach wymagających bardziej wszechstronnego rozwoju. Chodzi o to, by stopniowo zmienić terytorialny rozkład przemysłu w W. Brytanii i usunąć przez to zależność całych okolic od jednego typu produkcji przemysłowych (np. Południowa Walia — górnictwo węglowe, Lancashire — przemyś-

włókienniczy), co prowadziło do głębokich lokalnych kryzysów w razie pogorszenia się koniunktury na dany produkt; jest rzeczą znaną, że w ten sposób powstawały w bogatej skadzinie W. Brytanii okolice szczególnie upośledzone, tak zwane "depressed areas." Celem przyciągnięcia przemysłu do rejonów wymagających rozwoju rząd zapewni wyposażenie podstawowe terenu, jak komunikację, energię elektryczną, mieszkania robotnicze itd.

Najważniejszą jest część IV planu, która omawia ogólne warunki konieczne do utrzymania stałego i wysokiego poziomu zatrudnienia. U podstaw zapowiedzianej polityki leży następujące rozumowanie. Wysokość zatrudnienia jako odpowiednik wysokości produkcji zależy od wielkości popytu. Pominąwszy obrót z zagranicą (o roli eksportu była mowa wyżej) popyt jest wynikiem wysokości dochodu narodowego. Dochód narodowy jako całość przeznaczony jest na następujące cele: 1) prywatną konsumpcję, 2) wydatki publiczne na potrzeby bieżące, 3) inwestycje prywatne, 4) inwestycje publiczne. Z poszczególnych pozycji wydatki na prywatną konsumpcję wykazują największe wahania spowodowane zmianami w indywidualnych dochodach, które ze swej strony zależą w kraju wysoko uprzemysłowionym głównie od zmian w inwestycjach prywatnych (zależność ta jest zresztą obustronna). Z tego względu rząd wyraża zdecydowaną wolę eliminowania wahań w inwestycjach prywatnych.

Głównymi środkami wiodącymi do tego celu mają być: odpowiednia manipulacja stopą procentową — podnoszenie jej w czasie wysokiej koniunktury i obniżanie w okresie depresji — oraz wpływanie na większe przedsiębiorstwa prywatne, by dostosowywały swą politykę inwestycyjną do interesów społeczeństwa jako całości i do polityki stabilizacyjnej rządu. W związku z tym ma być rozważona sprawa ewentualnego obniżania podatków w czasie spadku koniunktury. Wyższe środki mogą okazać się niedostateczne; dlatego też rząd zapowiada takie rozłożenie w czasie inwestycji publicznych, by odpowiadało to dążeniu do wyrównywania koniunktury. Do inwestycji publicznych zaliczane są inwestycje państwowe, samorządowe oraz inwestycje dokonywane przez różnego rodzaju korporacje publiczne, jak np. London Transport, Electricity Board, B.B.C. itp.

Rząd nie rezygnuje jednak z możliwości bezpośredniego wpływania na konsumpcję prywatną. Pragnie on mianowicie umożliwić podniesienie się jej w okresie depresji przez obniżenie stawek ubezpieczeń społecznych oraz ewentualnie przez podobne zmiany w stawkach podatkowych.

Choć wysoki poziom zatrudnienia zależy głównie od sumy wydatków konsumpcyjnych społeczeństwa, to jednak do powodzenia polityki mającej na celu utrzymanie tego zatrudnienia na stałym poziomie konieczna jest ponadto stabilizacja cen i zarobków oraz elastyczność w podaży rąk roboczych. W planie podkreślono silnie, że podwyższenie płac może być tylko wynikiem zwiększonej wydajności pracy lub usunięcia pewnych anomalii. Stabilizacja płac musi być oczywiście połączona ze stabilizacją cen. Mają być zwalczane wszelkie umowy między przedsiębiorcami mogące mieć ujemny wpływ na wysokość produkcji lub poziom cen.

Jeśli chodzi o ułatwienie dostosowania się podaży sił roboczych do zmieniających się wymagań w zakresie rodzajów produkcji (zależnie od różnych czynników, między innymi, od gustu publiczności, raz będzie trzeba np. więcej robotników w fabrykach łmebli drewnianych, drugi raz w fabrykach

mebli metalowych), rząd zdecydowany jest utrzymać i rozwinąć wojenny system szkolenia zawodowego, przyznawać odpowiednie zasiłki na czas szkolenia, na zmianę miejsca zamieszkania itd.

Specjalny rozdział poświęcony jest polityce finansowej. Rząd zastrzega z góry, że żadna z propozycji nie powinna wpłynąć na trwałe zwichnięcie równowagi budżetowej. Nie oznacza to, by budżet każdego poszczególnego roku miał być bezwzględnie zrównoważony, natomiast równowaga ta musi obowiązywać w stosunku do okresów kilkuletnich.

W SPRAWIE "CZESKIEGO REALIZMU"

Otrzymujemy następujące uwagi :

Proszę mi pozwolić odpowiedzieć na artykuł p.n. "Czeski realizm," który ukazał się w numerze "Myśli Polskiej" z 5.VII.44. gdzie był podany za "WRN — Robotnikiem w walce", podziemnym organem PPS w Polsce.

Gdy artykuł ten przeczyta Czech, znający położenie polityczne Czechów we własnym kraju, nie może oprzeć się wrażeniu, że autor, A.Z. — zdaniem redakcji "Polak, przebywający w czasie wojny w Czechach, człowiek umiejący obserwować i rozumować" — był w Czechach jeszcze przed wojną. Poza tym, że stykał się on z t.zw. czeskimi intelektualistami, przeważnie lewicą idącą na ogół na pasku ideologii Masaryka i Benesa, skupiającymi się przede wszystkim w stronnictwie narodowo-socjalistycznym Benesa. Całe podejście omawianego artykułu stoi zupełnie pod znakiem Benesa. Ale jednocześnie autor wypowiada się tak ostrożnie, że można go zrozumieć też i w inny sposób, gdyby ktoś tak potrzebował.

Pod tym kątem widzenia trzeba patrzeć na twierdzenie autora. Nie wspomina on na przykład o tym, że już po Monachium zaczęły się zacierać różnice między stronnictwami. Nie powiadamia czytelnika bynajmniej że, po 15 marca 1939 stronnictwa czeskie przestały istnieć. Nic nie wie o Związku wspólnoty Narodowej, w którym w t.zw. Protektoracie skupili się nie tylko przedstawiciele wszystkich poprzednich stronnictw ale w ogóle miliony mężczyzn i kobiet czeskich. Zamiast tego poświęca on wiele uwagi działalności byłych stronnictw, wcale nie dodając, że idzie o działalność podziemną. Autora zajmują najwięcej stronnictwa lewicowe i centrum lewicowe. Dlatego wiadomości jego kończą się na agrariuszach, byłym stronnictwie republikańskim. Ochotnie przyznaje on, że zachowało ono swój wpływ. Tak przyjaźnie jest on nastawiony do narodowo-socjalistycznego stronnictwa Benesa, że członków tego stronnictwa podaje za najbardziej prześladowanych przez Niemców. Nie chce spierać się o tą smutną statystykę, zdaje się mi wszakże, że rzeczywistość jest inna, o czym można się przekonać przeglądając wykazy skazanych na śmierć. Z drugiej jednak strony autor przemilcza, że między gorliwymi czołowymi sługami Niemców są w Protektoracie właśnie byli zwolennicy narodowych socjalistów Benesa i to naprawdę w większości. Tak np. tylko w rządzie t.zw. Protektoratu z tych kół wywodzi się premier Dr. Krejci, minister Moravec, minister

Z powyższego przedstawienia sprawy widać, że plan angielski jest zbudowany na doświadczeniu, dalekosyżny w celach, ostrożny w metodach, nie zrywa w zasadzie z tradycyjnym poszanowaniem prywatnej własności i swobodnej inicjatywy producenta. Nie ma w nim np. ani słowa o upaństwowianiu środków produkcji. Plan spotkał się ogólnie biorąc z uznaniem. Zarówno prasa — tak codzienna jak i fachowa — jak głosy w dyskusji parlamentarnej wykazały naogół, niechęć do eksperymentów i poświęcenia pewnych tradycyjnych wartości.

EKONOMISTA.

Kalfus i minister Kamenicky. "Rządzą" oni też i na innych urządach.

To samo podejście widać w niejasnym wystąpieniu zdania "Z powodu wielkiego prestiżu, jakim cieszy się Benes, wpływ ich (narodowych socjalistów) na szerokie masy jest bardzo duży". Na pierwszy rzut oka wygląda to, że to Benes cieszy się tym prestiżem wśród narodu czeskiego. Przeczytajmy to jednak raz jeszcze, a możemy zrozumieć inaczej: że Benes cieszy się prestiżem wśród narodowych socjalistów.

Końcowe ustępy artykułu umożliwiają również snuć wniosków dwuznacznych czy zgoła sprzecznych. Zdaniem autora Czesi są za współpracą z Rosją Sowiecką ale nie wykluczają ściślejszych stosunków z Polską. Bardziej oświeceni Czesi są jego zdaniem za ścisłą współpracą czesko-polską. Chociaż żywią oni należne poważanie dla rządu Benesa i Sramka jako dla rządu najwyższych moralnych (sic ! ! ! ! !) przedstawicieli narodu (to się doprawdy panu A.Z. udało !), to jednak ci sami Czesi nie przywiązują jego zdaniem większego znaczenia praktycznego do rokowań czesko-sowieckich i Legionu czeskiego w Z.S.S.R. Autor twierdzi że ci sami Czesi uważają, że to sam naród we własnym kraju będzie stanowić o wszystkim skoro tylko Niemcy będą wyrzuceni. To już doprawdy wielce osobliwy wniosek rozumowy z należącego poważania, które Czesi żywią dla p. Benesa, Sramka i innych "najwyższych moralnych przedstawicieli narodu."

Natomiast zakończenie artykułu jest niewątpliwie słuszne i wyraża najlepiej stan umysłów w kraju. Taki to już osobliwy jest ten naród czeski. Bo proszę tylko zastanowić się chwilę: Oto już pięć lat Czesi żyją w paszczęce niemieckiej. Jedyny dla nich głos nadziei może przyjść tylko z rozgłośni zagranicznej. A cóż słyszą oni od długich lat z Londynu? Tylko propagandę na rzecz p. Benesa, Sramka i innych "najwyższych przedstawicieli moralnych". Tu za granicą nikt nie śmie podejść do mikrofonu rozgłośni — nikt prócz agitatorów Benesa. Każdyby myślał, że w takich okolicznościach wszyscy Czesi powinni już dawno stanąć jak jeden mąż za Benesem i innymi "moralnymi ludźmi."

I oto, Czesi tego nie uczynili. Dlaczego? Dlatego, że zbyt dobrze znają tych ludzi. Znają na wylot p. Benesa, p. Sramka i innych "władców" londyńskich. I tylko dziwią się ich "moralności." Ale prawa rozstrzygnąć politycznych nie chcą im przyznać nawet

informatory pana A.Z. Wprost odwrotnie; wszyscy są zdania, że kraj rozstrzygnie wszystko sam skoro tylko Niemców się wyrzuci.

Ale najjaskrawszym potwierdzeniem rzeczywistego stanu rzeczy jest ostatnie stanowisko jakie zajął naród czeski wobec Benesa. W Czechach odbył się bowiem plebiscyt w sprawie Benesa i jego rządu londyńskiego. Zdałem z tego sprawozdanie w swym odczycie w dniu 6.VII.44, odbyłym w Czesko-Polsko-Słowackim Klubie Federalnym w Londynie. Powiedziałem wówczas:

"Już w końcu roku ub. S. Ingr, generał Benesa, wzywał naród czeski do powstania. Wzywał słowami starodawnej sławnej czeskiej pieśni bojowej "Bijcie, zabijcie, nikogo nie żywcie!" I inni członkowie rządu czechosłowackiego powtarzali z wielkim zapalem te wezwania niejednokrotnie. W końcu uczynił to i sam Benes."

"Naród czeski nie posłuchał wszakże wezwań ludzi Benesa, ani prób i grózb samego Dr. Edwarda Benesa. Dowiódł w ten sposób całemu światu, że nie idzie ani za Benesem ani za jego rządem londyńskim."

"My zaś — z Czeskiego Zjednoczenia Narodowego — dodajemy od siebie: Naród nie pójdzie nigdy za kapitulantami z Mnichowa (Monachium). Przyjdzie czas, że naród czeski powstanie i wypędzi wrogów. Powiodą go nowi ludzie. Będą to bohaterzy owiani nowymi ideałami."

Z wysokim poważaniem

Karel LOCHER.
Londyn, 21.VII.44.

JESZCZE O "DROGACH POKOLENIA"

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec ukazania się w sprzedaży broszury p.t. "Drogi Pokolenia" w której niezgodnie z rzeczywistością przedstawiono kilka faktów politycznych, dotyczących bezpośrednio naszej działalności, uprzejmie prosimy o umieszczenie na łamach "Myśli Polskiej", następującego sprostowania:

1. Nieprawdą jest jakoby organizacje polityczne narodowe w Kraju ograniczały się do dwóch środowisk t.j. "Stronnictwa Narodowego" i grupy "Szańca", wywodzącej się z odłamu dawnego "O.N.R.—ABC." Prawdą jest natomiast, że istnieje i działa także środowisko polityczne dawnego Komitetu Porozumienia Organizacji Narodowo-Radykalnych, kierowanego przez Bolesława Piaseckiego które nieprzerwanie rozwija działalność polityczną i wojskową.

2. Nieprawdą jest jakoby ujawnienie, zatajonej przez Rząd, noty sowieckiej z dnia 16 stycznia 1943 r. zostało dokonane wyłącznie przez autorów broszury p.t. "Drogi Pokolenia".

Prawdą jest natomiast, że nota ta została po raz pierwszy ujawniona przez fakt opublikowania jej w nadzwyczajnym wydaniu pisma "Walka", które następnie ujawniło nazwisko jednego z członków Kom. Red., kol. Zygmunta Przetakiewicza, jako redaktora, biorącego na siebie pełną odpowiedzialność prawną-sądową tego czynu. Numer "Walki", podpisany przez redaktora zawierał list otwarty por. A. Doboszyńskiego do Pana Prezydenta R.P.

Komitet Zagraniczny

O.N.R. "FALANGA"

JERZY PIETRKIEWICZ

BALLADY DOBRZYŃSKIE

Studentowi Uniwersytetu Wileńskiego,
Adamowi Mickiewiczowi
przypisuję—



Herb Ziemi Dobrzyńskiej
z dzieła Paprockiego "Herby Rycerstwa
Polskiego."

O CZAROWNICY Z MAŁEJ CHELMICY

W Małej Chelmicy za stawem
na wzgórzu
szybki słońcem ukwiecone lecz łzawe,
dym warkocze wplata sennej chmurze,
lecz chmura smutna.

Za szybkami dzień przykucnął w izdebce,
we drzwiach skobel—zardzewiały skrzyp.
Niżej—ścieżka—chatę kusi w pole.
Wyżej—pośród topól na stodołę
wiatr obłoki wybiela jak płótno.

Młyn gdzieś z boku w wodzie ciągle drepce,
opryskując kołem zapach lip,
ale wdowa po grabarzu myśli:
To nie dla mnie ten zapach i plusk.

Szepcze trwożnie Mała Chelmica:
Tam za stawem mieszka czarownica,
więc dlatego ten cień i ten skobel,
zamiast krzewów kilka suchych różg,
zamiast kwiatów—pożółkłe badyle.

Czarownica ciągiem nosi żalobę,
choć grabarz umarł z sześć lat temu.
Spójrzy na wieś—a już droga w pyle,
spójrzy w niebo—pada całą dobę,
każdy snopek przede zwózką przemóki.

Odganiajcie stąd krowy daleko,
bo jak spojrzysz—to uroczy mleko.
Dzieci, nigdy nie zbierajcie szczawiu
z tamtej strony chelmickiego stawu,
bo on gorycz ma stężałą jak lzy.

Czarownica z Małej Chelmicy
tak samotna, tak smutna jak dal.
Przez nią pono zmory duszą sny,
przez nią pono wieje w sadach żal.

Omijają uśmiechy dziecięce
małą chatkę z zardzewiałym skoblem,
z badyłami zeschniętymi w ogródku.

Żyje w pustce wdowa po grabarzu
poza stawem, za wsią, przy cmentarzu.
Co noc czeka wyciągając ręce
do drzew, dymu, do sinego smutku,
czeka, wierzby na cmentarzu liczy,
wrona nad nią krąży nisko i kracze.

Czarownica z Małej Chelmicy
placze.

O PSIE CO WYŁ NA KSIĘŻYC

Zaniemówiły drzewa,
zakotwiczone cieniami
w jeziorze,
chaty jak ptaki stuliły strzechy.

Księżyc—księżyc na turni nocy.
Wniebowstąpienie ciszy.

O tęsknoto wyciągniętych gałęzi.
O rozpacz psów na uwięzi.
O srebrny Boże,
kielich milczący przechyl
i napój psa, który srebro liżąc trwożnie dyszy,
łbem podniesionym tropy chmur nabrzmiąłych węższy—

i śmierć.

Przethumacz monolog wycia na mowę natchnionej świętości,
konającemu psalmem psim ulżyj.

Opada księżyc niżej—niżej—coraz cięższy,
omiótl drogę i belki sheblował na moście,
psu szerść wygładził.

W Kulinie upiór zaskrzypiał na szkielecie sterczących grabi,
gdy pies, wyjąć, echa żalobne od wsi przelękłej oddalał,
i biegł rżyskiem naprzelaj, aż śmierć wyciem z grabi wywabił
nad brzeg strugi, pod chatę kowala.

O ŚWIĘTYM JÓZEFIE KTÓREMU BRODA OSIWIAŁA

W dobrzejewickim kościele
święty Józef śmiał się w każdą niedzielę,

czasem w piątek, ale rzadziej w środę,
bo mu w środę ścierką zmywał brodę

dziad kościelny Wasiak. A jak zmywał,
to tak sobie z tej brody podkpiwał:

O ty brodo czarna z końskiej szczeci,
poco myć cię? Nie urośniesz przecie.

O ty brodo czarna niczem smoła,
nie trza takiej do naszego kościoła!

Święty Józef miał słońce na wargach.
Słońce zaszło. Cień na nich jak skarga.

Woń lipcowa oplotła filary.
Na posadzce szmer stąpa: zegary.

Uskrzydliła noc święte figury.
Wiatr wszedł. Stanął. I zagrał pod chórem.

Święty Józef lzy ma w oczach i marzy,
aż mu farba z żalu pęka na twarzy.

Przed odpustem, jakoś na jesieni,
święty Józef nagle się odmienił.

Posiwała mu o świcie broda.
Choć z szczeciny — czarnej brody szkoda.

Wala ludzie z całej okolicy,
z Lipna, Sierpca, a nawet z Brodnicy.

Módl się za nas, osiwały patronie!
Kościół w kwiatkach, pieśniach i łzach tonic.

Módl się za nas, siwy Oblubieńcze.
Cały powiat gruchnął na ziem i kłęczy.

Przyjechało czterech księży z Pelplina,
żeby zbadać jaka cudu przyczyna.

Oglądali, szeptali, pytali,
w wielkiej księdze po łacinie pisali,

aż wydało się pod wieczór w środę,
że to Wasiak pomalował brodę.

Niech ksiądz proboszcz napróżno nie biada.
Cud przeminął—została ballada.

Ona słońce rozpryska z witraży,
żeby święty miał uśmiech na twarzy,

żeby śmiał się—jak dawniej—w niedzielę,
w dobrzejewickim kościele.

O DIABLE Z RACHCINA CO SNOPKI KRADŁ

Złoto chrzęści w snopach. Dyszy rżysko,
zanim zachód nie zaciągnie cieni.
Jeden wóz, drugi za nim w słoneczną stodołę
wjeżdża sumiasty wonią, szelestem i błyskiem.

O wyrzyj chłodzie z rowów, ze studni i sieni
i noc zakreśl księżycowym kołem.

Zwiozły wozy dzień parny. Duszą się sąsiedzi
we wsi Rachcin. Na niebie ogniste wypieki.
Błask z sykiem gaśnie w stawie—
dookoła
pola na faldach zmierzchu stygami garbate.
Dziw: Rachcin, niećac gwiazdy, staje się wszechświatem.

Wszechświat: niebo i piekło. Na rżysku kolczastym
diabeł snopki wykrada, kopytami młóci,
wiatr za nim skrzydła złożył i schylony zastygł.

Diable, diable rogaty,
pacierzami zawarły się chaty:
ojczenasze jak ciężkie zasuwę,
zdrowaśmarmyje jak skoble.

Rachcin na kłęczkach. Nad nim księżyc rośnie oble,
każdy snopek wygląda, ucisza,
żeby Pan Bóg diablich ruchów nie słyszał.

Diable, diable ogoniasty,
o północy poczną nagle niewiasty
i urodzą dwugłowe potwory.

Poco przywłókl się aż do Rachcina,
poco depcesz kopytami zbiory,
poco w miedze rogami się wrzynasz?

Srebro chrzęści w snopach. Dyszy rżysko,
zanim nowy wschód nie zwinie cieni.
Niebo błyszczący jak wielkie klepisko
i pędzących komet słycać rżenie.

Powiadają: Brzozik snopki kradnie.
Brzozikowi przecie ukraść sładniej.

Patrz, to Rachcin nie wszechświat. Obloki
odczyniają w brzasku nocne uroki.
Patrz: jak polom widniej, cieplej, szerzej.

W diabła wierzysz? Odpowiedz: nie wierzę!

O GŁUPIM STACHU—SIEROCIE

Szopa ma ściany ciepłe,
wyłożone oddechem krowim.
Pachnie mleko
dzieciństwem, kolebką.

Pogładź, nocy kosmata,
Stacha głupiego po głowie.
Spadnij śnie ciężką powieką,
wspomnieniom przyszłość wyswataj.

Przyjdzie matka niepamiętana,
rozjaśni głupi mózg,
otworzy się przeszłość jak rana
od chłosty najtkliwszych różg.

A potem znowu dzień wśród tętentu chmur,
przelatujących nisko.
Każda twarz ludzka jak nieprzebrany mur,
świat bez nazwiska.

Cwałuje z tyłu stado dzikie
i wrzeszczy: głupi!
O matko, przybliż sen. Zapal mózg tkliwym ognikiem.
Niech pęknie! Niech owoc zdrowy wypadnie z włochatych łupin!

Stach dźwiga kosmos na barkach jak wór bez dna.
Gwiazda—mówicie—spada. Głupi wie lepiej: to iza.

Mówicie: szopa, duszna nawozem,
zatechły żłób.
Głupi wie lepiej: żłób gniazdem Bożym.
W kolebce grób.

O KRZYŻAKU CO DZIECI POMORSKIE TOPIŁ

Jeśli będziesz w Dobrzyniu nad Drwęcą,
pośród olszyn stań koło północy,
a zobaczysz ile drzew się męczy,
ile w nurcie zatopionych oczu.

Zalamują olszyny gałęzie i od wiatru aż się zanoszą,
nad wiekiem rzeki otwartej stoją jak gdyby nad trumną,
latarnie wozów jadących ciemność sowią pod mostem płoszą
i noc rozlekają po polach, gdzie pościg ech bezrozumny.

Zamek golubski jak upiór w śmiertelnej księżycy koszuli
zwoluje wiec nietoperzy, puhaczom zapala oczy.
Od olszyn skarga za skargą. Matulu—ktoś szepcze—matulu!
i gałąź każda szelestem liściastym boleśnie broczy.

Jeśli będziesz w Dobrzyniu nad Drwęcą,
spójrz na zamek od strony rzeki,
a zrozumiesz czemu drzewa się męczą,
czemu nurt ma rozwarne powieki.

Kiedy północ ze strzelnic zmurszałych skrzydłami sów załopocze,
a księżyc ramiona murów i szyje wieżyc obnaży,
Krzyżak olbrzymi zejdzie, płaszczem powłóczęc, po zboczu,
olszyny szumem wybuchną i skoczą Niemcowi do twarzy.

Z oczu odbitych na falach widma wyrosną dziecięce,
jak lilie chude się złamią w cieniach o brzeg zaczeponych,
będą wyciągać ku światłu wątle olchowe ręce
i wołać: matulu, matulu—głosem od lkań postrzępionym.

Krzyżak-morderca na próżno oczy swe płaszczem zakrywa,
na próżno mieczem rozcina obręcz z rąk, lilij, gałęzi.
Rzeka jak rumak się wspięła, mokrą potrzasa grzywą,
ucieczce zagradza drogę, czas pęta i trzyma w uwięzi.

Nie ujdiesz widmom, upiorze—daleko jeszcze do świtu.
Na nic płaszcz biały i pancierz, na nic ci kita z piór strusich.
Drwęca dno szczyrzy szyderczo i żwirem gniewny nurt zgrzyta.
Pocoś je topił, niewinne; pocoś, Krzyżaku, je dusił?

Co nocy od sześcici stuleci
kwilą pod zamkiem olszyny,
widma pomorskich dzieci
mściwe rachują godziny.

Jeśli będziesz w Dobrzyniu nad Drwęcą,
stań nad nurtem szumiącej ballady.
Słyszysz: drzewa w księżycu się męczą.
Widzisz: w piasku stóp dziecięcych ślady.

NOTY I UWAGI

PIERWSZE POKLOSIE

DOSTANIE się Polski w sferę wpływów sowieckich już przynosi pierwsze niezamierzone ale nieuniknione skutki w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Zbierzmy pierwsze kłosy z prasy brytyjskiej:

"The Times" z 29 lipca pisze:

"Bezpieczeństwo Polski przeciwko powtórzeniu zbrodni z 1 września 1939 jest żywotnym wspólnym interesem Zjednoczonych Narodów i, jak długie i tragiczne doświadczenie wykazuje, nie może być zapewnione i utrzymane przez działania samej tylko Polski. Dlatego pewne ekstrawaganckie żądania terytorialne w świeżym manifestie Polskiego Komitetu Narodowego Wyzwolenia należy może uważać raczej za wybuch uczuć patriotycznych wywołanych pierwszym uwolnieniem terytorium polskiego niż za program polityczny. Wielu życzących sobie silnej i niepodległej Polski wie, że ani siła ani niepodległość nie mogą być na dłuższą metę wzmocnione przez posunięcie granic polskich daleko poza zasięg polskiego języka i ludności. Nie mogą też takie środki zapobiec przyszłej agresji niemieckiej. Jeśli ta ma być usunięta poza wszelką wątpliwość i groźbę w czasie pokoju, musi pozostać na wspólnej odpowiedzialności Narodów Zjednoczonych, a zwłaszcza tych z pośród nich, które rzeczywiście siłą kwalifikuje do tego zadania."

Paradny ten "Times". Jak udaje, że nie wie, czyj program ogłosił Komitet moskiewski i jaki to wybuch uczuć przedstawia ani co za "rzeczywista siła" kwalifikuje go do takiej deklaracji.

"The Observer" z 30 lipca jest nieco szerszy:

"Żądanie szerokich aneksji niemieckich ziem i ludności na zachodzie jest przeciwne interesom Polski i pokoju, ale i ono może pociągnąć wielu Polaków."

Najbardziej zdenerwowany jest "Sunday Express" z tegoż dnia.

"Musimy jasno dać do zrozumienia kłótnikom w Polsce, jak i w każdym innym kraju, który będzie wyzwolony, że przyszłość tych krajów będzie zdecydowana nie przez to, co na czym jednemu zależy albo czego inny pragnie, ale przez to co jest najlepsze dla tych krajów jako całości i dla świata zewnętrznego."

Tyle narazie.

W BRATNIYM UŚCISKU

Wstępem do utworzenia moskiewskiego "Komitetu Wyzwolenia Narodowego" był dekret sowiecki o obywatelstwie polskim. Oto jak ten dokument objaśnia w "Wolnej Polsce" sam Komisarz Propagandy, Jędrychowski:

"Związek Patriotów rzucił hasło, że nie ten czy inny dokument ale udział w walce z okupantem niemieckim będzie świadczył o obywatelstwie każdego... Dekret rozciąga się na mieszkańców Zachodniej Ukrainy i Białorusi bez względu na narodowość. Z drugiej znów strony obejmuje mieszkańców z innych obwodów Związku Radzieckiego, którzy przed 1939 r. byli obywatelami sowieckimi. W praktyce wszyscy Polacy patrioci mają prawo uważać się za obywateli polskich i zostaną wywakuowani do Polski."

Wywody te usuwają resztkę wątpliwości co do istotnego znaczenia dekretu. Sprawa obywatelstwa polskiego przestała być z punktu widzenia sowieckiego sprawą ważną. Stała się sprawą wewnętrzną rosyjską. Obojętne jest czy ktoś był obywatelem polskim czy sowieckim, ma te same prawa, obojętne nawet jakiego jest pochodzenia. Natomiast Polak może być swego obywatelstwa pozbawiony, jeśli nie jest "patriotą". Komu obywatelstwo będzie przyznane a komu odebrane, o tym zadecydują władze sowieckie.

Dekret ten pozwoli znaleźć odpowiednią dla Polski ilość czynowników rosyjskich z głębi Eurazji, którym się nada ad hoc obywatelstwo polskie. Jeżeli zaś z jakichkolwiek względów Sowiety zechcą pozbyć się np. swoich żydów, będą ich mogły przymusowo wywakuować do Polski.

Wincenty Rzymowski tak mówił kilka dni temu przed radiem moskiewskim o wkroczeniu wojsk rosyjskich na Wołyn:

"Pola usiane trupami, zgłiszczą i zniszczenie odplynęły w pamięci wobec bratniego uścisku i splecionych ramion."

Jesteśmy opleceni bratnim uściskiem.

TRIBUNE O KOMITECIE CHEŁMSKIM

Ewolucje prasy brytyjskiej w chwili obecnej każą nam stwierdzić, że organ lewicy Labour Party, aczkolwiek systematycznie nam niechętny, zachowuje przecież jakąś zdolność samodzielnej krytyki wobec tego, co się obecnie na naszych ziemiach dzieje. Oto co pod datą 28 lipca pisze *Tribune* o Komitecie Chełmskim:

"Utworzenie tego Komitetu, jak się zdaje, zostało postanowione bez zgody ani W. Brytanii, ani Ameryki. Można nawet powątpiewać, czy miały miejsce jakiegokolwiek "konsultacje" między tymi trzema mocarstwami."

"Ta jednostronna deklaracja musi nasuwać myśl, że nastąpiło jakieś zahaczenie w umowach regulujących sprawy armistice'owe, (sprawy dotyczące okresu po zawieszeniu broni — termin wątpliwy, skoro tego zawieszenia broni jeszcze nie widać, przyp. red.). Moskwa uważa, że dobrą taktyką dyplomatyczną jest pokazywanie silnej ręki. Pewnym dowodem na to jest zapewne nagła zmiana tonu w prasie moskiewskiej pod adresem W. Brytanii. Przez cały tydzień ton ten był raczej krytyczny, wyłapujący trywialne i nieraz źle cytowane ustępy. Innym przykładem jest wzywianie do utworzenia *rzeczywistego* frontu zachodniego. Wszystko to świadczy, że przyszłość Europy jest znów w tyglu, zaś Polska stanowi dość pieprzne danie zestawione dla mocarstw zachodnich."

"Cała ta akcja moskiewska wydaje się być poddyktowaną wyłącznie podejrzliwością wobec aliantów zachodnich i ich zamiarów w Niemczech. Polski Komitet Oswobodzenia nie może w żaden sposób, żadnym wysiłkiem wyobraźni, uchodzić za ciało reprezentatywne. Jego umowa z Rosją jest podobna n.p. do układów Lorda McGowana z chłopakiem biurowym. Umowa jest poprawna, ale *boy może być nagnany skoro tylko przestanie wykonywać co mu każą*."

Tribune wykazuje tu napewno więcej trzeźwości od *Observera*, nie będącego, jak wiadomo, bez kontaktu z polskim Ministerstwem Informacji...

"NIEZGODA" POLAKÓW W PRASIE BRYTYJSKIEJ

Do bardzo niedawna jednej chociaż rzeczy Polakom nie odmawiano: ich zadziwiającej jedności i zwartości w sprawach najważniejszych; w celach wojny. Zupetnie inaczej niż w Czechosłowacji, w Jugosławii, nawet w Grecji, w Polsce zwartość oporu była bez rysy ni Quislinga.

Nagle zmieniło się wszystko. Z uderzeniem różdżki czarodziejskiej Stalina, jakie nastąpiło w Chełmie, okazało się jawnie, że jedności polskiej ani śladu, że Polacy są głęboko skłócenii, że są dwie "grupy" wśród Polaków.

Ach te grupy!

Rozprawia się z tą hipokryzją najświeższego chowu — *The Tablet*, holdująca katolickiej i kontynentalnej perspektywie prawdy i rzeczywistości. Jest to prawdziwy realizm — wcale inny od nominalizmu więcej z Moskwy:

"Parę tygodni temu Rząd Polski sądził, iż ma pewne powody do szczypty optymizmu. Uważano, że marszałek Stalin przekonał się, iż instalacja w Polsce własnych nominatów równałaby się dla nich izolowanej pozycji Quislinga w Norwegii. Ba, nawet Quisling ma sytuację silniejszą, bo Niemcy nigdy nie zamierzały aneksji części terytorium norweskiego..."

"Polski Komitet Oswobodzenia," zasiadający w Chełmie, zrobił ciężki błąd nazywając obecny Rząd Polski Rządem nielegalnym, a to dlatego, że opiera się "na faszystowskiej konstytucji z roku 1935."

"Związek polskich Patriotów" nie opiera się wogóle na żadnej konstytucji, a tylko na Armii Czerwonej: *nie ma wogóle żadnego Rządu w Europie, którego by nie można obalić za wolą Stalina wedle tej prostej metody.*"

A teraz sprawa "jedności" Polaków: "*News Chronicle*" pisze o "involving the good offices of Marshal Stalin" dla pogodzenia zwaśnionych Polaków! *Daily Herald* oplakuje brak polskiej jedności, przeciwstawiając fakcję rosyjskiego chowu Rządowi Polskiemu: jakoś nigdy to pismo nie oplakiwało braku jedności Holendrów czy Norwegów płynącej z tego faktu, iż Niemcy znaleźli byli garstkę Norwegów i Holendrów dla zrobienia ich roboty."

Nareszcie znalazło się pismo angielskie nazywające quislingów quislingami.

BUNT GENERALÓW

Zagadkowy przebieg niemieckiego buntu generalów nie przestaje interesować opinii brytyjskiej. Związcząca jego skutki w przyszłości są przedmiotem dociekań i hipotez. Dość powszechnie widzi się w tej rewolucji symptom głębokiej rozbieżności między hitleryzmem a dawną tradycją armii niemieckiej, armii Clausewitz, Schlieffena, Hindenburga.

Sunday Dispatch z zgniecenia buntu wyprowadza wniosek nieco pośpieszny — iż *no alternative to Hitler*, że został się już w Niemczech tylko Hitler, że wszystko inne zaczęło i że — wobec tego — skończyło się szczęśliwie z jakimkolwiek mitem "innych" by nie rzec "lepszych" czy "dobrych" Niemców. Jakikolwiek bowiem rząd wyłoniony przy udziale którejś z byłych grup politycznych (n.p. Brueningowskiego byłego Centrum) byłby tylko, rozumuje słusznie *Sunday Dispatch*, jedynie *puppet-government* kliki generalów. Tak więc:

"Wszystko to razem wzięte jest ku wielkiej korzyści Aliantów. Znaczy to, że sami

Niemcy zajmują się obecnie silnie wye-liminowaniem jakiegokolwiek możliwości innego Rządu poza nazistowskim.

"Istniało zawsze przedtem niebezpieczeństwo, iż generalowie, spostrzegłszy przegraną Niemiec, mogliby obalić Hitlera, wyłonić Rząd własny i uzyskać pokój przed całkowitym zniszczeniem niemieckiej maszyny wojennej.

"Szczęśliwie dla nas ta kombinacja zawiodła na skutek "cudownego ocalenia" Hitlera . . .

"Zostało się już szczęśliwie jedno tylko wyjście: walczyć z Niemcami, którzy są Nazistami, i z Nazistami, którzy są Niemcami, albowiem więcej niż kiedykolwiek, te dwa pojęcia są już tylko jednym.

"Nie powinno już być żadnego argumentu przemawiającego za zaufaniem czy uprzejmością wobec jakiegoś rządu wyciągniętego z jakichś nieistniejących "innych Niemiec."

"Droga jest teraz prosta do okupacji Niemiec przez Aliantów, trwającej 25 a nawet 50 lat."

To zdanie ostatnie jest w tekście podkreślone. Rozmowom byłoby słuszne, gdyby nie nieco przedczesna przesłanka o całkowitym wyduszeniu opornych generałów.

Legenda "dobrych" Niemców nie uważamy za skończoną.

SŁOWEŃCY WOBEC TITY.

Ewolucja stosunków Jugosłowiańskich każe się zastanowić nad słusznością użycia tu słowa *evolucja*, o ile pojęcie to kryje w sobie istotnie znaczenie jakiegoś rozwoju pozytywnego.

Spór Michajłowicz — Tito nie skończył się i nawet nie przygasł. Wręcz przeciwnie: rząd kroackiego premiera, p. Subasicza, mimo poparcia króla Piotra, zraził sobie już — Serbów: dało temu wyraz niedawno oświadczenie posła jugosłowiańskiego w Stanach Zjednoczonych. Ciekawe być może stanowisko trzeciego elementu narodowego Trój-jedynego Królestwa: katolickich Słowenów. Jaskrawe światło na tę stronę zagadnienia rzuca korespondencja słoweńska, zamieszczona niedawno w znakomitym tygodniku katolickim, *the Tablet*. Fakty tu zawarte są tak ważne, że redakcja powróciła do nich — od siebie — na innym miejscu tegoż numeru. Okazuje się, że partyzanci Tito przyjęli byli w Słowenii postawę zdecydowanie antykatolicką, tak dalece, że zostali oficjalnie potępieni przez Episkopat.

Czytamy więc, że "partyzanci" w Słowenii "są ruchem komunistycznym pochodzenia, który nigdy nie zyskał współpracy większości narodu". Pozwolono "małej grupie komunistów (której liderzy i eksperci w terrorze przeważnie przyszli byli z zagranicy) rozrósć się w monstualną organizację komunistyczną, która, w czasie ostatnich dwu lat, zabiła w prowincji Lublańskiej z górą 15.000 Słowenów (wśród nich starców, dzieci, całe rodziny i — 35 księży)."

"Armia Tity w Słowenii nie wyrządziła najędźzcom (Włochom, Niemcom i Węgom) ani piątej części strat zadanych bezbronnej ludności cywilnej".

Przeraziła ta korespondencja kończy się następującym stwierdzeniem: "Po końcu wojny okaże się, że "Armia Tity w Słowenii była jedynie terrorystyczną formacją mniejszości komunistycznej, stworzoną dla narzucenia krajowi rządu sowieckiego jako *fait accompli* — naprzekór wszelkim zasadom Chartyi Atlantyckiej".

Z kolei redakcja *The Tablet* zajęła się i stosunkiem Rządu brytyjskiego do całej tej zagadkowej afery polityczno-wojskowej. "Król

Piotr stanąwszy na progu swego męskiego wieku wobec ciężkiej decyzji, postanowił za żadną cenę nie stracić kontaktu z Brytyjczykami: z p. Churchill'em i z Domem Królewskim. Kiedy przyszło do wyboru między przyjęciem bardzo niestrawnej dorady brytyjskiej albo też jej nieprzyjęciem a zachowaniem zaufania Serbów, — Król zdecydował się przyjąć brytyjską doradę. Pozwolił więc Rządowi Brytyjskiemu sprowadzić z Ameryki p. Subasicza, mianował go Premierem i zrobił pakt z kroackim rewolucjonistą, zwaçant się Marszałkiem Tito".

Oto rezultaty paktu:

"Pakt ten daje Titowi pełną władzę wojskową, a też całą resztę władzy w Jugosławii, dobiera dwu nominatów Tita do Rządu, wreszcie w oczach opozycji degraduje Królewski Rząd Jugosłowiański i Króla do roli agentów zagranicznych nowego rządu wojskowego wewnątrz Kraju.

To wszystko zostało osiągnięte i przyjęte przez Króla Piotra i p. Subasicza tylko dlatego, że było to życzeniem Rządu Brytyjskiego."

Zaiste dziwne oblicze przybierać zaczyna Rząd Jego Królewskiej Mości w oczach w najwyższym stopniu zaniepokojonej Europy.

Ze swej strony przydajmy pewną grę dla wyobraźni politycznej naszych czytelników. Jakby sprawy wyglądały, gdyby prostym przesunięciem cyrkuła politycznego, przerzucić dra Subasicza i jego ekipę o parę stopni na północ, gdzieś — między Kensington a Cheltn czy Moskwę? Czy zmieniłaby się wtedy punktacja: 1-mo władza wojskowa, 2-ndo: dobranie paru ministrów komunistycznych i — 3-o sprowadzenie rządu do roli agenta? Przyniosłoby niedaleka odpowie na tę łami-główkę.

SOWIETY A GRECJA

Tribune, organ skrajnej lewicy intelektualnej, należy do organów bardzo wartych czytania. Jest dobrze redagowana, i, może dlatego pozwala sobie na pewne szczerości i przemówienia się, których boi się prasa brytyjska, trzymająca się zazwyczaj polityki niedomawiania i przeczczenia.

Tak n.p. przed paru tygodniami, *Tribune* zauważyła żywsze zainteresowanie się Moskwą — daleką Helladą. "Jest inna sprawa zasługująca na uwagę, pisała *Tribune* z 7 lipca. Rosjanie, którzy dotąd nie interesowali się polityką grecką, zdradzają obecnie niepokój wobec ciągłej niezgody greckiej. Polityka emfaticznego antykomunizmu, jaka cechuje koła greckie grupujące się w Kairze, nie przyczynia się napewno do dobrych uczuć sowieckich wobec rządu greckiego i adviserów greckiego Foreign Office'u. I nie tylko Sowiety same są zaniepokojone. Władze wojskowe londyńskie są pod bardzo silnym wrażeniem pomocy świadczonej im przez E.A.M. wewnątrz Grecji. Napewno wsparło E.A.M. więcej nasz wysiłek wojenny niżeli to zrobili rządowe sfery greckie w Kairze".

Alści nie minął miesiąc, a tu ten sam p. Eden oświadcza w Izbie Gmin:

"Leaderzy E.A.M. w Grecji odmawiają ratyfikacji podpisów ich delegatów złożonych na Konferencji Libańskiej. Odmawiają też delegowania swych ministrów na teki dla nich zarezerwowane. Cowiącej wysunęli oni nowe i nierozumne żądania, które — w razie przyjęcia — dałyby im kontrolę nad wszystkimi siłami gerilli w Grecji oraz nad całością greckiego wojska zagranicą. Osiągnęliby również udział w Rządzie greckim niebędący w żadnym stosunku do ich obecnej siły . . . Jeżeli będą oni upierać się nadal przy swojej

odmowie, będą oni dźwigać na sobie odpowiedzialność za niedojście do skutku greckiej jedności . . ."

Bardzo pouczająca jest lektura i *Tribune* i sprawozdań z Izby Gmin. *Tribune* wiąże bardzo widocznie E.A.M. (pisaaliśmy w Myśli niedawno o tej organizacji) z Moskwą, a przynajmniej z bliskimi zainteresowaniami sowieckimi, a p. Eden przerzuca na toż E.A.M. ciężar odpowiedzialności za niepowodzenie rządu p. Papandreu . . .

Mamy nadzieję, że p. Eden z równą uwagą śledzić będzie inne objawy "zainteresowań" sowieckich w okupowanych — i "uwalnianych" — krajach Europy.

Z ostatniej chwili

WARSZAWA

Już w czasie wydawania niniejszego numeru przysły wiadomości o tym, że w Warszawie wybuchło powstanie przeciwniemieckie. Poprzedziły je miejscowe powstania i akcje Armii Krajowej w Wilnie i Lwowie, które doprowadziły do opanowania tych miast przez Polaków, niestety tylko na krótki czas. Nie czas jeszcze obecnie na szersze przedstawienie tych rzeczy.

Powstanie w Warszawie wybuchło w dniu 1-go sierpnia. Armia Krajowa zdołała opanować większą część miasta, w tym śródmieście i dworce na prawym brzegu Wisły. Do chwili oddania tego numeru pod prasę walka trwa i miasto jest w znacznej mierze w naszym ręku. Siły są jednakże bardzo nierówne. Dzieciatki i setki tysięcy ochotników polskich ma do rozporządzenia tylko lekką broń, brak im amunicji, której zniknął na razie nie mogą zdobyć w dostatecznej ilości. Niemcy używają czołgów i samolotów. Na wschodzie w odległości kilkunastu kilometrów od Pragi stoją wojska sowieckie.

Stolica Polski, skrawiona i zniszczona przed pięciu laty, torturowana przez pięć lat, bombardowana kilkakrotnie w ciągu tego okresu, znowu krwawi się w nierównej walce. Ale, gdy w r. 1939 towarzyszył jej walce rozgłos na całym zachodzie, dziś towarzyszy jej nieomal milczenie. Nie jesteśmy w tej chwili w stanie ocenić politycznej strony powstania warszawskiego. Serca nasze są z nimi, z walczącymi na ulicach, które tak dobrze znamy.

W tej najbardziej dramatycznej chwili naszych dziejów słowa nie mogą oddać naszych myśli. Prosimy tylko Boga, aby zmiłował się nad Polską i błogosławił walce naszego narodu, walce tak słusznej, jakich mało zna historia.

ALEKSANDRA POLESKA

TALMUD I KONSTYTUCJA

(Wspomnienie z sowieckiej "poprawczej kolonii pracy"1)

MARIA PIOTROWNA weszła do izby Ternerów zbyt niespodziewanie żeby nie zobaczyć Samuela wskakującego do łóżka w ubraniu i walonkach. Nakrył się po samą szyję i ciężko przefrykał ślinę, patrząc błagalnie na lekarkę.

Był piękny dzień jesienny, pachnący gorzkim dymem, czerwony od niezmiernej ilości borówek, których całe stopy wały się w barakach. Pasiólek wyglądał jak wymarły. Część ludzi poszła do pracy, drudzy wykradli się pocihu na jagody. Wśród markierantów przeważali Żydzi. Mieli tego dnia swoje wielkie święto zdaje się sądny dzień—więc jakże mogli pójść do pracy? Komendant zapisał ich nazwiska w małej książeczce, specjalnie do tego celu przeznaczony. Za kilka tygodni otrzymają "powieстки" na sąd za nieusprawiedliwione opuszczenie dnia roboczego. Od pracy zwalniało tylko świadectwo lekarskie, zaakceptowane przez Gorjewa, nikogo zaś największe nawet święto religijne.

Maria Piotrowna dobrze o tym wiedziała. Władze nie ufaly jej pomimo, że dwadzieścia pięć lat temu, była jedną z pierwszych kobiet pracujących w konspiracyjnej, rewolucyjnej organizacji. Tego dnia została wezwana przez Gorjewa dla zbadania kilku ludzi podejrzanych o symulację. Rozpoczęła wizyty od baru nr. 1.

Terner nie mógł sobie pozwolić na jawne zlekceważenie "przekazu". Miał na utrzymaniu żonę, matkę i dwoje dzieci. Kara pieniężna lub więzienie byłaby dla niego katastrofą. Natomiast zachorować wolno każdemu, nawet w sowieckim reżimie.

Lekarka stanęła przy jego łóżku. Odrzuciła koldrę z pacjenta.

—U wasz czo takoye, a?

—Reumatyzm—wyjąkał niepewnie Samuel.

—Zara u was jes?

—Nniet. . .

—Poczemu odzienny leżysz?

Cisza.

Wy so wsiem nie bolnoj tolko simulant. Dla takich gdzieś miasta nie tu. Szczas komendant pryzdizot s wami pogawarić!

Samuel milczał. Maria siadła z rozmachem na ławie. Ternerowa kręciła się po izbie. Chciała coś tłumaczyć, ale lekarka nie była usposobiona do rozmowy. Komendant się spóźniał.

Maria — rozejrzała się dookoła. Izba nie był gorsza od innych. Umeblowanie składało się z dwóch łóżek, stołu i ławki. Na stole leżał otwarty talmud, którego Gorjew nie zdążył skonfiskować. Tuż obok konstytucja sowiecka, wydana po rosyjsku, którą otrzymaliśmy bezpłatnie.

1) Wywiezieni w r. 1939/41 przez władze sowieckie obywatele polscy — zamknięci zostali w liczbie około 2,000,000 w więzieniach i obozach koncentracyjnych, które w Rosji Sow. noszą nazwę "poprawczych kolonii pracy."

Porównaj poprzednie wspomnienia: Nr. 66 "Myśli Polskiej"—"Sprawa Sarnowskiego"; Nr. 67—"Opowiadanie Buczkowa"; Nr. 72—"Goriew."

Wzrok lekarki zatrzymał się na niej. To była jej ewangelia. O nią walczyła przez lata carskiego ucisku, za nią siedziała w więzieniu. Czyniła to w imię najszczytniejszych ideałów ludzkości: wolności, sprawiedliwości i tolerancji. Znała tak dobrze wszystkie paragrafy konstytucji, że na pamięć mogła była powiedzieć gdzie który się znajduje. Gdzieś z samego początku był jeden, który głosił: "Wszystkim obywatelom związku sowieckiego gwarantuje się wolność wyznania i odbywania praktyk religijnych."

Milczenie się przedłużało i Maria Piotrowna czuła za swoimi plecami krzyżujące się spojrzenia. Wtem rozległ się hałas za drzwiami i Gorjew wtargnął do izby. Był podchmielony i w dobrym humorze.

—Czto waszym pacjentom? Zali żywieszczto? A mozet jemu posle rabory utrze staniet, a?

—Niet, towariszcz komendant. Zdzieś cie-żolaja boleżń poluczylas. Nada jemu leżać.

Poszli razem do innych baraków. Komendant był obecny przy badaniu. Wszyscy dostali wezwanie do sądu z wyjątkiem Ternera.

Nie mogli tego zrozumieć mieszkańcy pasiołka. Podczas wieczornych zebrań pod latarnią, gdzie codziennie omawiano aktualne wydarzenia, ktoś zapytał Samuela, w jaki sposób mógł usnąć czujność Gorjewa.

Nie zdążył dać żadnego wyjaśnienia, bo żona pociągnęła go za ramię:

—Mam w domu pranie, a wiadro cieknie i musisz mi je naprawić—rzekła szybko.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

W nrze. 73 "Myśli Polskiej" był Pan łaskaw zająć się moim wystąpieniem w "Tribune" w którym m.in. poruszyłem sprawę Prus wsch. Jestem Panu zobowiązany za rzeczową i uczciwą krytykę która formą swoją tak daleko odbiega od metod "Dziennika Polskiego", które to pismo nie tylko napadło na mnie nie przeczytawszy nawet dokładnie mojego listu w "Tribune" (czego dowodem podanie nieistniejącej cytaty) ale nie umieściło nawet w całości mojego sprostowania. Przypuszczam że "Myśl Polska" mimo znacznie większego ograniczenia miejsca zechce podać to moje przydługie wyjaśnienie.

Moje wystąpienie w "Tribune" było przede wszystkim obroną stanowiska integralności Polski; bronię na terenie Anglii moimi bardzo skromnymi sposobami tezy odbudowy wszystkich państw Europy w granicach przedwojennych a Czechosłowacji w granicach przed-monachijskich. "Myśl Polska" nie zgadza się z tą ostatnią tezą; przywilejem publicysty a nie polityka, którym istotnie nie jestem—jest mówienie rzeczy, które mogą być nieprzyjemne własnej opinii. Publicysta reprezentuje nie tylko "własne pióro" jak uważa "Myśl Polska": reprezentuje on również wartości moralne, odwagę, zdolność przewidywania. Uważałem i uważam, że wystąpienie moje w sprawie granic Czechosłowacji było celowe nie tylko na poży-

tek rynku angielskiego: skoro polityka zagraniczna mojego kraju nie miała odwagi przekreślić faktu który, z punktu taktyki i etyki uważam za zębny, musi to uczynić publicysta nawet pod grozą oskarżenia go o brak "dyscypliny narodowej".

W liście do "Tribune" nie walczyłem bynajmniej z tezą włączenia Prus wsch. do Polski, lecz z tezą wysuwaną przez Związek Patriotów i pewne inne czynniki, zmierzającą do przesunięcia Polski na zachód za cenę oddania kresów wsch. Wyraziłem sąd, że Prusy wsch. mają zresztą i tak nie należeć do Polski, lecz tylko południowe okręgi. Potwierdzenie tego znajduję w artykule dobrze poinformowanego dziennikarza Ne-gley Farsona który bawił dłuższy czas w Moskwie i który w artykule "When the Russians get to Prussia" ("Daily Mail" z dn. 11.VII.) zaznacza, iż: "Koenigsberg is destined to become Soviet Russia's biggest naval base on the Baltic Sea" Polacy, powiada ten raport z Moskwy mogliby otrzymać "Easy Prussia below Koenigsberg" za oddanie kresów wsch.; kto wie, może Wilno i Lwów byłyby do uratowania.

Uważałem i uważam, że wprowadzenie elementów międzynarodowych do Prus wsch. jest potrzebną gwarancją bezpieczeństwa Polski; obawiam się, że brak tych elementów może być fatalny. Złączenie sił międzynarodowych na Wschodzie Europy uważam za rzecz niezmiernej wagi: dotyczy to bowiem samego zagadnienia istnienia niepodległego Polski. Inaczej będziemy postawieni wobec przesunięcia Polski na zachód wbrew jej woli i uczynienia z niej lennego państwa Rosji. Mówiłem o tej możliwości jeszcze dwa lata temu na łamach "Wiadomości Polskich" stawiając tezę, że o ile zamiarem Hitlera było przesunięcie Polski na wschód i uczynienie z niej lennika Rzeszy, plan Stalina może być akurat odwrotny. Obawiam się, że wypadki idą groźnie w naszkicowanym kierunku.

"Myśl Polska" uważa, że "zagończykostwo . . . w publicystyce" na terenie międzynarodowym dopuszczalne jest "w Rurytanji" ale nie wśród wielkich, historycznych narodów. Uważam, że jest akurat odwrotnie. W wielkim narodzie angielskim roi się od przykładów kiedy publicyści i pisarze występowały przeciwko tezm politycznym swojego rządu, kiedy wylamywali się z "dyscypliny narodowej", kiedy wolał na alarm wbrew optymistycznym deklaracjom rządu; pełno jest pisarzy, którzy śmiało oskarżają rząd czy własne społeczeństwo, wykazują błędy. To jest właśnie rola publicysty i pisarza wielkiego narodu; w Rurytanji musi on popierać tezy rządu, nie może podnieść głosu przeciwko nastrojom ożywiającyemu pewne koła społeczeństwa. Nawet jeżeli pisarz jest całkowicie samotny, obowiązkiem jego jest pisać tak jak nakazuje mu sumienie, poczucie moralne, zrozumienie sensu sytuacji. Wypadki wydają sąd o trafności jego wycucia. Bronię integralności Polski, a atak spotkał mnie głównie ze strony tych, którzy najwidoczniej opuszczają to stanowisko i przyjmują po cichu zasadę kompensacji. Słowa te piszę w chwili kiedy wojska sowieckie wkroczyły do Wilna a rząd polski w Londynie nie zdobył się ani na deklarację, ani na krok w stylu de Gaulle'a, który wyjechał do Normandji, ani na dymisję.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Przyp. Red. — List powyższy zamieszczamy nie zmieniając swego stanowiska. Po dawnemu uważamy, że nie wolno bronić naszych ziem wschodnich oddawaniem ziem, które się nam należą na zachodzie. Żadnego takiego iunctim naród nie uzna.

KSIĄŻKA

GILBERT KEITH CHESTERTON, By Maisie Ward.

CHESTERTON rozumiał sprawę polską, obronił jej, miał duży osobisty wpływ na grupę młodych Polaków. W kraju, przed wojną, Borowy napisał o nim bardzo ładną książkę. Ale nawet dla kogoś, który podziwiał jego talent i myśli, gruby tom Maisie Ward jest interesujący i pouczający do czytania. Najprzód przedstawia całość tego wielkiego życia i niezmordowanej pracy, a następnie dla nas, którzy od czterech lat poznajemy Anglię, stanowi jakgdyby wielką panoramę, w której możemy odnaleźć własne uczucia i doświadczenia. Staliśmy się dziś bliżsi, niż w odległej Polsce, prawd głoszonych przez Chestertona i jego doktryny. Jest chwila, kiedy bardzo bogata w informacje i szczegóły biografia Maisie Ward trochę nuży. Dotyczy ona okresu życia Chestertona przed wojną i jego długą chorobą. Frances, czyli żona Chestertona poświęciła się ubieraniu, cesaniu i oporzadaniu swego genialnego męża, a Maisie Ward chciała by załagodzić pewną jaskrawość polemiczną, w której sobie Chesterton podobał, rozkładając odpowiedzialność za jego walki polityczne na brata Cecil'a i Hilaire Belloc'a. Jedną dla mnie z najbardziej tryskających werwą książek G. K. Chestertona to "The Flying Inn," awanturnicze przygody w służbie wolności i prawa do picia wina i piwa. Maisie Ward nie lubi książki i jako przeciwwagę do niej przytacza wczesny wiersz Chestertona na cześć herbaty i pierwszego imbryka używanego w Anglii przez Cromwella. Ale to drobny szczegół. Od przyjęcia Chestertona do Kościoła Katolickiego ton książki podnosi się i rozszerza i jak wszystko co naprawdę dobre, zostawia za sobą światło miłości i nadziei.

Biografia ta jest w dodatku podwójna, bo oświetla głębokie znaczenie w życiu dobrego małżeństwa. Chesterton był niepunktualny, niepraktyczny, niefrasobliwy, a równocześnie szalenie pracowity. Nie dałby rady odczytom, artykułom i książkom, gdyby nie opieka Frances. Pod koniec życia opatrność wsparła obojga tym, że dała im przybraną córkę i idealną sekretarkę w osobie Doroty Collins. Wystarczy przypomnieć sobie burze i dramaty rodzinne Tolstoja, aby ocenić pełnię twórczości i szlachetności jaką Gilbert i Frances osiągnęli wspólnie, dając tym przykład, że nie tylko wpływ czy natchnienie, ale rzeczy o wiele głębsze potrzebne są w ciągu długiego życia. Przy tym Chesterton kochał się w swojej żonie i tylko dla niej pisał poezje.

Był on doskonałym choć uciążliwym mężem, najlepszym synem i bratem, najlepszym przyjacielem i nawet ostre polemiki nie zamąciły jego serdecznych stosunków z dwoma przeciwnikami ideowymi — Bernardem Shaw i H. G. Wellsem. Jego przeciwnicy dawali mu dobre rady finansowe, na własnym doświadczeniu oparte, z których mało korzystał.

Istotą życia są jednak dary Boże i obficie zniowo jakie dobry pracownik zbierze. Oryginalność Chestertona od wczesnej młodości polegała na tym, że sam fakt istnienia uważał za rodzaj cudu, za rzecz dobrą, za którą trzeba być wdzięcznym Stwórcy. Środowisko w którym się urodził było porządne, mile i pospolite i równie dobrze mógłby zostać jednym z tysięcy czynnych bankowych, albo nawet czemś w rodzaju Selfridge'a. Cała książka jest powieścią o obudzeniu się, odkryciu i rozjaśnieniu przekonań złożonych w jego duszy i jej objawionych.

Wśród Anglików utarło się przekonanie, przez nich samych rozpowszechniane, że nie mają wyobraźni, że są jej całkiem pozbawieni. Twórczość Chestertona jest tego zaprzeczeniem. Człowiek pozbawiony wyobraźni nie może odkryć, ani odczuć niczego, a następną niezwykłą przygodę własnych myśli i doświadczeń ubrać w barwną i błyskotliwą szatę stylu. Na szczęście dla idei, które Chesterton miał głosić otrzymał on inny dar, zmysł humoru i dobrego humoru. Swoich współrodaków oświecał i pouczał zabawiając. Ten bardzo gruby człowiek, zupełnie niezaradny tryskał werwą, do walk i polemiki wnosił niezamąconą wesołość, kochał się w paradoksie, a to jest znowu jedna z form angielskiego myślenia, spojrzenie na fakty z różnych stron, albo z najbardziej nieprzewidzianego kąta. Radość z ciągłej zabawy, "good fun" jest czasem nużącą stroną książki Maisie Ward. N.p. w czasie obchodu sześćdziesięciolecia Hilaire Belloc'a, trzydziestu mówców pokolei przemawiało na nutę komiczną i pełną humoru.

Kiedy urodził się Cecil, młodszy o pięć lat brat Gilberta, ten ostatni powiedział: "teraz wiem, że będę miał audytorium." Dla nas, którzy poznaliśmy trochę stosunki angielskie, do nieprawdopodobnych wyjątków należy zwyczaj obu braci, prowadzenia między sobą dyskusji nie tylko we dnie, ale w nocy. Kiedy raz ktoś, zmęczony hałasem za ścianą zaczął obu nawoływać do odpoczynku, pokazało się, że Gilbert dawno już był poszedł spać, a Cecil jeszcze dalej głośno gadał sam do siebie. Ten młodszy brat wcześniej przeszedł na katolicyzm, a z usposobienia był bardziej namiętny politycznie. On redagował pismo "The Eye Witness." Gdy poległ we Francji, w czasie poprzedniej wojny, Chesterton z wierności dla jego pamięci został redaktorem G. K. C. Weekly. To zajęcie publicysty pochłonęło ogromną ilość jego pracy i pieniędzy, nad czym z cicha bolały Frances, a po niej Maisie Ward, bo obie czuły większy podziw dla jego działalności artystycznej i doktrynalnej.

Hilaire Belloc należał do rzędu przyjaciół, którzy największy wpływ wywarli na Chestertonie. Syn Francuza i Angielki, wybrał narodowość matki, ale charakter jego i usposobienie pozostały francuskie. On Chestertonowi otworzył horyzonty historyczne, zainteresował go historią Europy. Rzecz przy tym dziwna, ale jakaś niewidzialna zaporą sprawiła, że wielka książka Belloc'a "The Servile State" nigdy nie miała rozgłosu na kontynencie. Ta książka przewidywała ustrój, który może ustali się w drugiej połowie XX wieku, niewoli społecznej spowodowanej przewagą państwa nad życiem jednostki.

Przeciwnicy idei Belloc'a i Chestertona zjednoczyli ich pod postacią dwugłowego monstrum przezwanego "Chesterbelloc."

Chesterton był wielkim patriotą angielskim. Przeciwny wojnie boerskiej, wedle niego prowadzonej w celach imperialnych, a nie narodowych, piórem i entuzjazmem popiera wytyczne polityki swego narodu w ciągu pierwszej światowej wojny. Zwalczał barbarzyństwo, czy też spruszczenie Niemiec i mógł dumnie pisać, że jeżeli Niemcy wtargnęły do Belgii, to jednak Anglia nie zawojowała Holandii "dla morskich, czy handlowych

korzyści." "Fakt jest oczywisty, żeśmy tego nie zrobili. Jeżeli tę zdrową zasadę stracimy z oczu, nie mogąc pojąć w imię czego jakakolwiek klótnia może być osądzona. Układ między dwoma osobami może być zawarty w celach korzyści materialnej dla każdej strony; ale ogólnie się przypuszcza, że moralne korzyści są po stronie tej osoby, która dotrzymuje układu". Obietnica, albo ślub, w pojęciu Chestertona grały niezwykle ważną rolę. Dlatego tak bronil przysięgi małżeńskiej.

"Jasnym jest, pisał, że obietnica, czyli powzięcie odpowiedzialności w czasie, jest tym, co nas odróżnia nie tylko powiem od ludzi dzikich, ale od bydła a nawet płazów. Zostało to uznane przez mądrość St. Testamentu, kiedy stwierdzał ciemną, prawie nieodpowiedzialną wielkość Lewiatana w słowach: "Czy zawrze ze mną przymierze?... Ślub jest tym dla człowieka, czym śpiew dla ptaka albo szczeknięcie dla psa; przezeń poznajemy jego głos." (str. 338).

Czasy po pokoju wersalskim napełniały Chestertona niepokojem, gdyż bardzo prędko spostrzegł, że ten pokój był słaby w stosunku do Niemiec, a tym samym nie gwarantował wolności narodów. Twierdził, że nowa wojna wybuchnie, jak tylko Niemcy zagrozą zachodnim granicom Polski. Gdy chodziło o przyznanie nam Gdańska pisał: "Polacy wywoływali, rewolucję po rewolucji, kiedy trzy ogromne Cesarstwa przeszkadzały im w tym, ażeby byli narodem. Jakże możemy przypuścić, że jeżeli zrobimy z nich pół narodu pewnego dnia nie postarają się o to, aby zostać całym narodem. Wówczas wrócimy wstecz do miejsca od któregośmy zaczęli po nowym cyklu teroru, cierpienia i obrzydliwej rzezi — do miejsca gdzie w pokoju i pełnym bezpieczeństwie moglibyśmy dziś stać (str. 365).

Cóżby powiedział wobec gorszych krzywd grożących dziś naszemu państwu?

Cytaty Maisie Ward mnożą się, gdy chodzi o wystąpienia Chestertona w obronie wolności ludzi prostych:

"O ile nie postaramy się o to, aby świt i chleb powszedni oraz tajemnice twórczej pracy stały się przedmiotami prawdziwego zainteresowania, wówczas nad całą naszą cywilizacją zalegnie zmęczenie, choroba od której żadna cywilizacja nie jest w stanie się uzdrowić. Tą śmiercią umarła wielka Pogańska Cywilizacja; od chleba, cyrków i zapomnienia o bogach domowych" (str.547).

Ta walka o wolność była u Chestertona wyrazem głęboko zakorzenionej tradycji chrześcijańskiej. Po powrocie z Ameryki pisał: "Nie ma innej podstawy dla demokracji, jak tylko w dogmacie Boskiego pochodzenia człowieka." (str. 485).

Dodać należy, że ten zapamiętały obrońca wolności, nigdy w ciągu życia nie zaznał ani prześladowania, ani dramatycznej duchowej rozterki. Od względnego agnostycyzmu przeszedł do umiarkowanego socjalizmu, następnie zniechęcił się do haseł liberalnych i uznał dogmatyczną wartość Kościoła. Wyrazem tego była jedna z jego najlepszych książek: "Ortodoxy." Stąd krok go tylko dzielił od Kościoła Katolickiego. Na progu tej decyzji czekał przez długie lata igrając jak gdyby z własną wolną wolą. Dzięki temu ten głęboki i wszechstronny umysł niedopatrywał w historii jednego objawu, a mianowicie, że społeczeństwo, w którym na początku idea chrześcijańska zaczęła szerzyć się, jak płomień, w przeważającej swojej części składało się z niewolników.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

W OBRONIE POLSKIEGO PRAWA

Jak wiadomo w Zarządzie Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie, zaistniał w roku ubiegłym poważny kryzys. Mianowicie Minister Obrony Narodowej zwolnił cały zarząd. Ażeby jednak zarządzeniu temu nadać przyjemniejszą formę, pismo ministra użyło określenia zakończenia kadencji Zarządu, dając Zarządowi ni mniej ni więcej tylko, aż 12 dni czasu na uporządkowanie i zlikwidowanie swej przeszło trzyletniej działalności. Ten właśnie 12-dniowy okres czasu wywołał bodaj najwięcej zastrzeżeń. Pewien z członków Zarządu, oburzając się podkreślał, że w Polsce nawet służącej wypowiadano na miesiąc, a tu wobec tak poważnych ludzi, jacy wchodzili w skład zarządu, zastosowano termin dwunastodniowy.

Sprawa Zarządu P.C.K., jak i tyle innych rozeszła się po kościach. Minister Obrony Narodowej zmienił swój poprzedni pogląd na konieczność całkowitej zmiany i powołał nowy zarząd w dorychczasowym prawie składzie, mianując ten zarząd na . . . 3 lata, co oczywiście jest całkiem niezłym zabezpieczeniem pracy, o ile na świecie jest coś trwałego.

Zmiana zarządu przebrzmiałaby bez większego echa, gdyby nie pewne posunięcia nowego zarządu, które każą ją przypomnieć. Mianowicie, Zarząd P.C.K. zwolnił dwoje swych pracowników, wymawiając im pracę na miesiąc. Obydwoje zaskarżyli tą decyzję, domagając się wypłacenia im należności za pozostałe dwa miesiące. Jak wiadomo bowiem, według przepisów polskich, pracownikom umysłowym przysługuje trzechmiesięczne wypowiedzenie, względnie zapłata za ten okres czasu. Na tych zasadach oparte są warunki pracy we wszystkich polskich urzędach w Wielkiej Brytanii i w Ministerstwie Obrony Narodowej, o ile chodzi o pracowników cywilnych.

W związku ze złożoną skargą, Zarząd P.C.K. zażądał od ogółu pracowników podpisania deklaracji, że zgadzają się na jedno-miesięczne wypowiedzenie pracy. Oczywiście tego rodzaju deklaracja jako bezprawna, jest z mocy samego prawa nieważna. Nie może bowiem pracobiorca uszczuplać praw swych pracowników, zagwarantowanych ustawa.

Wobec braku jednakże inspekcji pracy i sądów polskich, w którychby pracownicy mogli ewentualnie dochodzić swych praw, zdani oni są na dobrą lub złą wolę Zarządu, do którego ogół pracowników zwrócił się z prośbą o uchylenie poprzedniej, krzywdzącej ich, a sprzecznej z prawem decyzji.

Nie przesądzając, jak sprawa ostatecznie uregulowana zostanie, chociaż właściwie jest jeden jedyny sposób jej załatwienia, — zastosowanie polskiej ustawy — wyrazić musimy zdziwienie, iż Zarząd P.C.K. stanął na stanowisku, że polskie ustawy, regulujące warunki pracy, nie obowiązują w tej instytucji. Z tym właśnie nie możemy się zgodzić. Polskie prawo obowiązuje. Dzięki niemu i ciągłości prawa istnieje i działają wszystkie nasze instytucje państwowe. Polskie prawo określa ich zakres działania i reguluje wewnętrzne stosunki. Na mocy tegoż prawa został zresztą powołany Zarząd Główny P.C.K.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. ADOLF NOWACZYŃSKI.

W Warszawie w wieku lat 68 umarł jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej ostatniego półwiecza, Adolf Nowaczyński.

Zakreślić sylwetkę Nowaczyńskiego w kilku zdaniach niesposób. Był to człowiek bojowy, niezwykłego temperamentu i pomysłowości. Szersza publiczność znała go przede wszystkim jako polemistę. Niesłusznie. Nowaczyński był wybitnym dramaturgiem. Wystarczy wspomnieć jego dramaty historyczne: "Wielki Fryderyk", "Dymitr Samozwaniec", jego komedie: "Wiosna Narodów w cichym zakątku", "Komedia Amerykańska", "Wojna wojnie", jego sztukę o Koperniku, studium "Młodość Chopina", jego humoreski od "Teki Sowiżdźrzała" po "Eliksir dr. Caro", jego pamflety jak "Verboten", by zdać sobie sprawę z rozpiętości tego niezwykłego talentu, zdolnego do pisania wszystkiego od tragedii do burleski i od studium historycznego do paszkwilu w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Nowaczyński stworzył sobie swój własny styl i swój własny język, zarówno w publicystyce jak i w beletryście. Każde jego zdanie miało swój wewnętrzny dowcip. Co drugie słowo było kalamburem albo satyrą. Operował fantastycznymi makaronizmami i neologizmami. Stać go było równocześnie na piękny stylowy język, dostosowany do epoki o której pisał, potrafił z dziwnym talentem połączyć archaizowanie z najbardziej współczesnymi zdobyczami języka. Czytywał masę we wszystkich niemal językach europejskich. Posiadał jedyną w swoim rodzaju kartotekę wycinków i notatek o ludziach i sprawach, która pomogła mu znakomicie w walce.

W polemice, satyrze, pamflecie nie znalazł litości dla swojej ofiary. Ale nie dobierał sobie nigdy łatwych przedmiotów do ataku. Obywał drogi najbardziej ryzykowne. W młodości walczył piórem bezlitośnie z Monarchią Habsburską, której był obywatelem. W czasie Pierwszej Światowej walczył podstępnie i skutecznie z okupantem niemieckim, podnosząc na duchu cały kraj. W niepodległej Polsce za cel swoich ataków wybrał Żydów, w okresie kiedy mieli największe wpływy i gdy żadna partia polityczna nie głosiła jawnego antysemityzmu. Następnie zabrał się wprost do Piłsudskiego, atakując go wszelkimi sposobami. Kosztowało go to wybitnie jednego oka ale od polemiki nie powstrzymało.

Czy pisał co teraz w okresie okupacji niemieckiej, czy mógł pisać do prasy podziemnej, nie wiemy. Może zostawił jeszcze jaki nieznan dramat, nowelę, studium, powieść, poezję? Wszystko możliwe.

Nowaczyński był tak mocno zarysowaną sylwetką, że niewątpliwie pozostanie w literaturze polskiej i jako dramaturg i jako stylista i jako pamfletista i jako publicysta. W.

Ś. P. ADOLF BOCHEŃSKI

Podczas zdobywania przez drugi Korpus Polski Ancony poległ jeden z naszych najwybitniejszych przeciwników ideowych i jedna z najciekawszych indywidualności młodszego pokolenia pisarzy polskich, Adolf Bocheński.

Adolf Bocheński mawiał o sobie półżartem, że jest ostatnim stańczykiem. Był istotnie przedstawicielem najkonsekwentniejszego konserwatyizmu i kontynuatorem też politycznych tzw. Szkoły Krakowskiej. Odnaczał się niesłychaną odwagą myślenia i mówienia tego co myśli, bez względu na konsekwencje. Lubił być sam.

Działalność publiczystyczną rozpoczął bardzo młodo, bodaj nie mając jeszcze lat dwudziestu. Należał do grupy publicystów skupionych koło pisma "Polityka," gdzie też umieszczał stale swoje artykuły, prawie wyłącznie poświęcone polityce zagranicznej. Jego artykuły odznaczały się żelazną logiką, umiejętnością chwytania istoty zagadnienia w jednym zdaniu. Sprawy ideowe i społeczne interesowały go niewiele, całą uwagę koncentrował na polityce państw i tym co nazywał Racją Stanu.

Główną jego pracą była książka "Między Rosją a Niemcami." Z większym talentem niż ktokolwiek inny z obozu Piłsudczyków przedstawił tezę konieczności polityki antyrosyjskiej w związku z Niemcami. W książce tej szczególnie wyraźnie wybiły się zasadnicze cechy jego osobowości: poszukiwanie prawdy drogą rozumowania logicznego z zupełnym lekceważeniem popularności.

Wybuch wojny polsko-niemieckiej uważał za nieszczęście. Tym niemniej spełnił swój żołnierski obowiązek lepiej niż ktokolwiek. Jeden z pierwszych przedostał się z Węgier do Francji, był pod Narwikiem, przez Francję dostał się do Syrii, bił się w Tobruku, gdzie został dwukrotnie odznaczony i mianowany oficerem. Znowu odznaczony we Włoszech z pod Cassino dotarł pod Anconę, aby tam znaleźć śmierć na polu walki.

Adolf Bocheński był człowiekiem najzupełniej bezinteresownym i czystym, o wyjątkowej odwadze i cywilnej i wojskowej, typem romantyka o pozorach racjonalisty. Wszystko to składało się na nieco dziwaczny ale niezwykle silny wdzięk osobisty. Posiadał przytym wielką wiedzę historyczną i oryginalny humor. Dyskusja z nim była wysokiej klasy rozrywką intelektualną.

Postać to tak barwna, że anegdotami z jego niedługiego życia (nie miał w chwili śmierci jeszcze trzydziestu pięciu lat) można wypełnić tomik.

Przypuszczam, że do ostatniego natarcia szedł z tym swoim ironicznym uśmiechem, którym pokrywał wewnętrzne niesienie.

Oby mógł być po wojnie pochowany w rodzinnej Ponikwie nad Styrem.

W.W.

TREŚĆ Nr. 75 "Myśli Polskiej":

CO NAM GROZI?; WYWIAD Z DELEGATEM KRAJU, P. Z. BEREZOWSKIM; ROSJA I POLSKA — P. Janecki; BRYTYJSKI PLAN ZATRUDNIENIA — Ekonomista; W SPRAWIE CZESKIEGO REALIZMU; BALLADY DOBRZYŃSKIE — Jerzy Piłkiewicz; NOTY I UWAGI; TALMUD I KONSTYTUCJA — A. Poleska; KSIĄŻKA — GILBERT K. CHESTERTON — Jan Rajcecki; LISTY DO REDAKCJI; Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO; Z ŻAŁOBNEJ KARTY.